

Dziedzic dusz

Siedział przy swoim biurku, wertując stare zapiski nad pewną sprawą. Nagle znalazł teczkę, której szukał. Gdy wczytywał się w pierwsze stronnice, zmarszczył brwi z zadumą. Jego wzrok latał od lewej do prawej po wypranym z bieli papierze. Każde słowo pochłaniał i napawał się nim w umyśle, starając zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Był tak pochłonięty lekturą, że nie zauważył, jak niespodziewanie podeszła do niego wysoka szatynka.

–Twoja kawa, Leni – odezwała się melodyjnym głosem.

Chłopak zerknął na nią spoza teczki i uśmiechnął. Odłożył przedmiot na biurko, po czym wyciągnął rękę i chwycił parujący kubek.

–Moja ulubiona – ucieszył się, gdy poczuł mocny, aromatyczny zapach.

–Podwójne espresso – dopowiedziała dziewczyna, siadając na krawędzi biurka.

– Powinieneś to ogarnąć. Jak ty się w tym odnajdujesz?

–Nie odnajduję się – zaśmiał krótko, kręcąc głową.

Wzrokiem powędrował po twarzy swojej towarzyszki – miała piękne, szatynowe włosy do ramion oraz rzucające się w oczy wydatne, czerwone usta. Chłopak uwielbiał oglądać jej uśmiech, ponieważ w policzkach pojawiały się wtedy niewielkie dołeczki.

Niespodziewanie dziewczyna zwinęła białe rękawy od koszuli.

–Trochę nam utrudniła robotę – rzuciła, spoglądając na zdjęcie, które leżało obok teczki.

Leni przeniósł wzrok na dany przedmiot. Odchrząknął.

–Jak na złość – mruknął, popijając kawę. – Nie wierzę, że po tylu latach, gdy byliśmy już tak blisko, ona popełniła samobójstwo. To czysta głupota.

–Tak, a nam narobiła dodatkowych problemów – westchnęła, przechylając głowę na bok. – W końcu ją złapaliśmy. Tyle pokoleń szukania. Tyle lat życia w przerażeniu. I co? Gdy znajdujemy w końcu głównego nosiciela tej potwornej mocy, on się zabija. No po prostu fantastycznie...

Chłopak wciąż wpatrywał się w zdjęcie kobiety. Nie wyróżniała się niczym w tłumie. Miała długie, miedziane włosy, które kręciły się na jej głowie jak sprężyny. Jej opalona cera podkreślała delikatne rysy twarzy, a także łagodny uśmiech. Zdjęcie zrobiono z ukrycia, dlatego kobieta nie patrzyła wprost w obiektyw, a na skos. Jakby rozglądała się za kimś bliskim. Była ubrana w koszulkę w różowe kwiatki oraz długą, beżową spódnicę.

–Unikanie kary poprzez samobójstwo jest największą głupotą, jaką człowiek jest w stanie zrobić – skomentował z niesmakiem, upijając kolejne łyki kawy.

–Dokładnie – zgodziła się dziewczyna, przeciągając się. – Przez to, że zataiła informację o ostatnim żyjącym dziedzicu tej mocy, nie mamy czasu wolnego – ziewnęła, skacząc z biurka na nogi.

–Ale skoro była matką, to chyba naturalny instynkt macierzyński w niej się obudził: będzie chronić własne dziecko za cenę życia – oznajmił pewnym siebie głosem, również wstając, po opróżnieniu zawartości kubka.

–W sumie coś w tym jest – zgodziła się z chłopakiem szatynka, wzdychając. – Ale teraz to dziecko będzie musiało stanąć przed sądem i odpowiedzieć za błędy przodków.

–I to właśnie my ją dopadniemy – cieszył się chłopak, zarzucając na siebie kurtkę mundurową, którą zdjął z oparcia krzesła.

Jasnoniebieskie oczy szatynki zabłysnęły.

–Dokładnie – wyszczerzyła się złowieszczco, stojąc obok niego.

–Leni, Nera, szef was wzywa – nagle odezwał się niski chłopak, który był cały skąpany w czerwonych łuskach. Odchrząknął, wypuszczając z ust niewielki obłok dymu. – Kazał wam szybko do niego przyjść.

–Dzięki, Ross – odezwała się dziewczyna, lekko przechylając głowę. – Uważaj, żebyś niczego nie podpalił – dodała, wraz z przyjacielem mijając niskiego chłopaka.

–Bardzo śmieszne – burknął, rozprostowując niewielkie skrzydła na plecach.

Dziewczyna poprawiła swoje szatynowe włosy i wraz z partnerem kierowała się w stronę biura ich szefa. Omijali różne stanowiska swoich starszych i młodszych kolegów i koleżanek z pracy, z większością się witając skinieniem głowy. Chłopak był pogrążony w myślach nad sprawą kobiety, która popełniła samobójstwo. Wiedział, że gdyby chociaż mieli jakieś informacje, zamknęliby tę sprawę już dawno temu.

Kiedy zapukali do drzwi, usłyszeli nosowych głos, który nakazywał im wejść. Oboje posłusznie wykonali prośbę i usiedli przed grubszą mężczyzną, z przeredzoną łysiną na głowie.

–Cieszę się, że przybyliście w miarę szybko, Kereno, Solenie – odchrząknął, spoglądając na swoich pracowników. – Jak już wiecie, wczoraj o godzinie dziesiątej czterdzieści pięć wieczorem pani Orianna popełniła samobójstwo, zanim jeszcze stanęła przed sądem. Zanim ktokolwiek zdobył od niej informacje o ostatnim żyjącym w grzechu potomku – dodał, zgrzytając nerwowo zębami. – Trójka naszych najlepszych pracowników straciła życie, dostarczając ją do Więzienia Sprawiedliwości. Tam, jak wiecie, miała być pod stałym nadzorem i strażnicy więzienia mieli osobiście dopilnować, by kobieta zjawiała się w sali przesłuchać, a następnie odpowiedziała przed Sądem Najwyższym. Ale tak też się nie stało, bo okazało się, że kobieta była w posiadaniu trucizny – mówił zduszonym głosem, chwytając chusteczkę i wycierając nią sobie czoło.

–Truciznę? Gdzie niby ją ukryła? – zdziwiła się dziewczynka, marszcząc brwi.

–W zębie – mężczyzna wypluł to słowo pogardliwie, ściskając materiał w dłoniach. – Nikt z nas nie spodziewał się, że w jej trzonowym zębie posiadała plombę, która skruszona, w tym wypadku paznokciem, uwolniła silnie trującą substancję, zabijającą niemal na miejscu.

Kiedy skończył, zmarszczył nos, a na jego czole powstały fale gniewu.

Chłopak wiedział o zębie od swojego starszego kolegi, który zadzwonił do niego w nocy i poinformował go o tym zajściu. Solen wciąż nie mógł uwierzyć, że gdy już byli tak blisko, stracili swoją ostatnią deskę ratunku.

–Teraz musimy na własną rękę szukać jej potomka, zważając na fakt, że nie wiemy tak naprawdę nic o nim lub o niej. Żeby zdobyć jakąkolwiek informację, nasi informatorzy potrzebują żywej istoty, a nie martwej.

–Ale z tego, co czytałem – wtrącił się Solen, wyprostowując się. – Kobieta miała trzydzieści pięć lat, więc możemy zakładać, że jej dziecko może mieć od dziesięciu do piętnastu lat.

–Chyba, że zaliczyła wpadkę i dziecko tak naprawdę ma już dwadzieścia lat – wtrąciła Kerena, spoglądając na swojego partnera.

–Jak widzicie, możemy tylko zakładać, ile lat ma to dziecko i jakiej jest płci. Nic nie wiemy, oprócz faktu, że posiada niebezpieczną moc, mogącą zabić wszystkich ludzi lub stworzyć z nich swoje marionetki – dopowiedział mężczyzna, prostując się.

–Tak, to naprawdę niewygodna sytuacja – zgodził się Solen, wykrzywiając usta.

Niespodziewanie mężczyzna wstał i podszedł do ściany, na której widniały różne sklejki zdjęć, wycinki z gazet, jakieś fotografie różnych osób oraz szpilki związane czerwoną nicią. Gdy wziął z niewielkiego stolika zdjęcie kobiety, o której wcześniej wspominał, przybił ją do tablicy korkowej i przekreślił markerem.

–Nasz jedyny świadek nie żyje. Ale nasze zadanie się nie zmieniło: musimy znaleźć ostatniego żyjącego łapacza, aby nasze społeczeństwo mogło spokojnie spać. Nie możemy dopuścić do tragedii, jaka miała miejsce kilkadziesiąt lat temu.

Nagle zamilkł, rozważając pewną sprawę. Spojrzał na mapę miasta i na rejon zakreślony czerwonym kółkiem – miejsce te od zawsze było poza ich zasięgiem, nie ważne, ile razy starali się je przeszukać i naprostować. Zasady, rządzące tym terenem, zawsze tkwiły w sercach mieszkańców.

Mężczyzna przypomniał sobie, że nie ważne, ile razy państwo starało się wypłenić stamtąd tych zepsutych przestępców, oni napływali jak morze karaluchów i nie dawali się zabić. Po wielu latach konfliktu władza już nie miała siły na walkę z nimi, zwłaszcza, że tam też mieszkają normalni ludzie, którzy domagali się spokoju i wolności.

–Jednak mamy pewien trop, który może nas naprowadzić na dziedzica – niespodziewanie wyszczerzył się złowieszczo, pocierając rękami z satysfakcją.

Kerena z Solenem zerknęli na siebie zdziwieni, po czym spojrzeli na szefa.

–Nasi informatorzy udali się o pomoc do największego źródła w tym państwie...

Chłopak wiercił się w siedzeniu, domyślając się, o kogo chodzi. Czuł, jak zimny pot ogarnia jego ciało. Kenera również wiedziała, kogo miał na myśli ich szef. Zmarszczyła jednak brwi, nie rozumiejąc jednej rzeczy.

–Chyanne? Ale ona nigdy nikomu nie zdradza żadnych informacji. Jest nietykalna, ponieważ posiada niewyobrażalną moc, której jednak nie używa na mocy paktu – zauważyła, kręcąc głową. – A zwłaszcza nie współpracuje z władzą i ze Stróżami, ponieważ potępia naszą sprawiedliwość.

–Tak, to prawda – zgodził się mężczyzna, wciąż stojąc do nich plecami. – Gdyby nie fakt, że pomogła państwu, gdy łapacze zaatakowali, i to, że jest ona potrzebna prezydentowi, dawno by gniła w więzieniu za współpracę z przestępcami.

–Chyanne tak naprawdę może robić, co chce, bo jest nietykalna przez wszystkich; nieźle ta lisica wycwaniała się przez te wszystkie lata. Zdobyła takie wpływy, że nawet prezydent nie może nic jej zrobić – syknęła zła, nie mogąc uwierzyć, że ktoś pokroju tej istoty żyje na tym świecie.

–Otóż to, otóż to – zgodził się z nią szef, odrywając jedno zdjęcie ze swojej tablicy i przypinając je w miejscu zakreślonym czerwonym kółkiem. – Nic nie możemy jej zrobić; jedyne, co nam zostało, to starać się ją ubłagać albo wytargować z nią jakiegokolwiek warunki umowy – westchnął, po czym walnął z całej siły w stolik, przestraszając tym samym swoich podwładnych. – Tańczymy, jak nam zagra i możemy tylko słuchać, jak śmieje nam się w twarz!

Niespodziewanie przejechał palcami po swojej przerzedzonej łysinie i odwrócił się do dwójki ludzi z szerokim uśmiechem.

–Ale okazało się, że jednak mamy coś, co ją interesuje... A dokładniej; kogoś – rzucił, podchodząc do blondwłosego chłopaka i pochylając się w jego stronę. Sarnie oczy mężczyzny błyszczały, gdy spoglądał w jasnozielone tęczówki pracownika.

–J-Ja? – jąknął się Solen, obawiając się, że jego tajemnice wyszły na jaw.

–Tak, Solen. Okazuje się, że jesteś winny przysługę naszej kochanej Chyanne. W zamian obiecała postarać się dać ci jakieś wskazówki, a nawet pozwolić ci się spotkać z dziedzicem – wyszczerzył zęby, łapiąc ramię chłopaka z niewyobrażalną siłą. – Niestety jednak obiecała też, że nie powie ci, kiedy spotkasz lub zobaczysz dziedzica.

Dziewczyna poderwała się z siedzenia i aż podskoczyła z radości.

–To by oznaczało, że jesteśmy znowu na dobrej drodze!

–Tak, dokładnie. Ty, Solenie, musisz tylko zrobić to, co ona ci każe i wtedy sprawiedliwości stanie się zadość! Za tydzień w poniedziałek masz się u niej stawić o dziesiątej. A co do faktu, że zataiłeś informację o waszej znajomości, porozmawiamy po misji – rzucił, wskazując go palcem.

Blondyn przełknął ślinę i pokiwał głową. Następnie wstał i zasalutował.

–Nie zawiodę cię, szefie! Obiecuję, że wykonam misję i doprowadzę dziedzica przed oblicze Sądu!

–Zuch, chłopak! – cieszył się mężczyzna, klepiąc pracownika po plecach.

Solen poprawił kaptur na głowie i skrzywił na twarzy. Niezbyt podobało mu się wracanie do miejsca, które odwiedzał za lat dziecięcych. Skrawek Niegodziwości w ich państwie budził w wielu ludziach odrazę oraz wstręt. Obywatele bali się nawet na kilometr zbliżyć do tej dzielnicy.

Kiedy chłopak został przyjęty do Stróżów, zataił informację, że jako piętnastolatek już od dawna się tutaj kręcił. Od kiedy tylko pamiętał, pragnął należeć do Stróżów, więc chciał zapoznać się z miejscem, które kiedyś będzie musiał patrolować. Jednak jego cele wtedy mijały się z tym, co robił. Nigdy nie udało mu się dojść do tego, jakie grupy przestępcze tutaj zamieszkują. Bardzo dobrze wiedział, dlaczego.

Gdy mijał budynek, który bardzo dobrze znał ze wspomnień, oczami wyobraźni widział siebie, jak wpada na niego dziewczynka w jego wieku. Jej piękne, brązowe włosy łaskotały go po nosie. Zanim się zorientował, nie mógł odpędzić się od niej.

Zganił się w myślach, wracając do przeszłości. Wiedział, że już nigdy jej nie spotka, dlatego starał się skupić na zadaniu. Kiedy był z nią sam na sam, zapominał, w którym świecie żyje.

Przemieszczał się po ulicach Skrawku, zerkając na ludzi po bokach. Wszyscy byli pod wpływem alkoholu i walczyli ze sobą o byle co. Niektórzy starali zwinąć komuś kasę, by wzbogacić się na czymś nieszczęściu. Budynki były zniszczone i posiadały liczne rany po cięciach ostrych oraz zdobienia kolorowym sprayem.

Nie dziwił się w sumie stanem tej dzielnicy, ponieważ była ona tylko wstępem, takim obrzeżem tego miejsca. Pamiętał, że gorsze rzeczy dzieją się w samym centrum. A tam mieszkała właśnie Chyanne.

Starał się jak najszybciej dotrzeć do dzielnicy Lotosu, gdzie mieszkała kobieta. Niestety, by tam trafić, musiał przedrzeć się przez morze bandytów, gotowych skoczyć na przechodnia i poderznąć mu gardło; zwłaszcza na Stróżów.

Solen dostał wszystkie informacje odnośnie swojej misji i przebrał się w zwyczajny strój, by nikt nie wiedział, gdzie pracuje. Zachował jednak medalion przedstawiający anioła, główny symbol wszystkich Stróżów. Ciężko mu było porzucić biały mundur i przywdziać czarne barwy, które sprawiały, że czuł się skażony i brudny. Ale starał się o tym nie myśleć.

Trzymał się głównych ulic, ponieważ pamiętał, że w uliczkach ktoś może na niego rzucić się z nożem; nie, żeby ludzie ze Skrawku nie mogli tego zrobić i na ulicy. Przez cały ten czas więc starał się być czujny i trzymał swojego nadgarstka, gotowy skorzystać z mocy, gdy zostanie zmuszony do samoobrony.

Odsunął się, gdy jakiś mężczyzna o rybim wyglądzie wypadł z pobliskiego baru, a za nim rzucił się osobnik w pomarańczowo-czarnym futrze. Gdy ujrzał ogon napastnika, przypomniał mu się jego przyjaciel z pracy i od razu posmutniał. Ross stracił swój ogon w walce z przestępcą.

Odgonił jednak te myśli i popędził dalej przed siebie. Wtedy jednak zmusił się do zatrzymania.

–Witaj, złotko – odezwała się kobieta z kocimi uszami i wąsami na policzkach. – Jesteś tu nowy? Nie pamiętam cię – zamruczała, po czym zbliżyła się i powąchała go malutkim noskiem.

Solen wiedział, co istota tak naprawdę robiła; za pomocą węchu mogła sprawdzić, z kim ma do czynienia. Chłopak jednak został przestrzeżony o tym i spryskał się tanimi perfumami, które miały za zadanie podrażnić nosy takim osobom.

Tak, jak sądził, kocica skrzywiła się, po czym odskoczyła i złapała ze łzami nos.

–Ale cuchniesz! Czego chcesz? – zapytała, krztusząc się zapachem w nozdrzach.

Chłopak uśmiechnął się, po czym zatopił swoją głowę jeszcze głębiej w czeluściach kaptura.

–Nie musisz się mną przejmować – rzucił, skłaniając się kocicy. – Jestem tylko istotą poszukującą swojej drugiej połówki. Staram się ugasić swoje pragnienie miłości do kobiety moich marzeń.

Siłą przegnał obraz brązowowłosej dziewczynki z głowy, którą spotkał w dzieciństwie na terenach Skrawka. Nie chciał myśleć o niej w takiej chwili.

Kocica syknęła na nieznanego i odwróciła się do niego plecami.

–A więc życzę powodzenia w poszukiwaniach. Oraz tego, by kobieta nie uciekła, gdy poczuje, jak śmierdzisz...

–A dziękuję, wezmę to sobie do serca – odpowiedział na odchodne, po czym westchnął. Cieszył się, że udało mu się tak szybko zbyć istotę, zanim poznała jego prawdziwą tożsamość.

Ruszył dalej w swoją podróż, wypatrując z utęsknieniem dzielnic pełnej świateł oraz lampionów, porozwieszanych wszędzie.

Kiedy jednak tak się przechadzał po różnych dzielnicach, nie mógł się nadziwić, że te miejsca zmieniły się przez te lata, kiedy go nie było. Kiedyś trzy dzielnice przed centrum Skrawka były takie same, jak pierwsze; zrujnowane, nieprawe i przerażające na pierwszy rzut oka. Teraz jednak tylko pierwsza dzielnica, dzielnica Elteronei, taka była. Wszystkie inne zostały odnowione, przemalowane i cieszyły oko, mimo że z różnych miejsc wciąż wysypywali się ludzie i istoty, które tłukły się w najlepsze.

Kolejną rzeczą, której nie mógł się nadziwić, była różnorodność rasowa, której nie widział na co dzień w swoim rodzinnym mieście Fortune. Tam wszyscy byli poukładani, dobrzy i rzadko trafiali się ludzie, którzy od stóp do głów byli pokryci sierścią czy łuskami. Gdy już się tacy jednak znajdowali, należeli do szlachejnych rodzin, takich jak Ross – wszyscy członkowie mieli w swoich żyłach krew starożytnych smoków.

Niespodziewanie w oddali usłyszał rytmiczną muzykę, co go zdziwiło. Nigdy przedtem nie słyszał czegoś podobnego w żadnej z dzielnic, zwłaszcza za czasów, gdy przychodził tu jako nieletni dzieciak. Kiedy przeszedł przez bramę, dostał się do centrum samego Skrawka, dzielnicy Lotosu, i aż zamarł ze zdziwienia.

Dzielnica była skąpana w światłach, lampionach, a na ulicy było mnóstwo straganów, w których można było zakupić najróżniejsze przedmioty. Ludzie tutaj wydawali się szczęśliwsi i mniej agresywni, niż kilka dzielnic wcześniej. Nie widział nigdzie ani jednej osoby, która biłaby się z drugą.

Ciekawiła go przemiana tego miejsca i miał wiele pytań, ale misja była dla niego rzeczą priorytetową. Szybko pokierował się w stronę ulicy, na której mieszkała Chyanne. A po upływie dziesięciu minut, stał przed drzwiami jej kwatery.

Zapukał ostrożnie i oczekiwał jakiegokolwiek dźwięku. Gdy usłyszał tupanie stóp, wyprostował się i starał oddychać miarowo. W drzwiach przez małe okienko było widać tylko czarne ślepie.

–Kim jesteś i czego chcesz od szanownej pani Chyanne? – spytał cieni, dziecięcy głos.

–Jestem Solen... – zdążył tylko wypowiedzieć swoje imię, ponieważ już w następnej chwili drzwi zostały szeroko otwarte i niewielka dziewczynka chwyciła go czterema ramionami i podniosła.

–Pani czeka na ciebie! – zawołała radośnie, trzaskając drzwiami.

–Ach, tak...? – wymamrotał wstrząśnięty.

Czuł się lekko poniżony, że jest niesiony przez dziewczynkę, wyglądającą na dziesięć lat, która unosiła go z taką łatwością, jakby ważył tyle, co piórko. Kiedy pytał się nieznajomej, czy mogłaby go puścić – odmówiła ze stanowczością.

Solen przyglądał się wnętrzu salonu i nie mógł napatrzeć się na te wszystkie przedmioty magiczne, które były chronione tarczą magiczną. Wiedział, że były bardzo cenne i zależały do prywatnej kolekcji kobiety. Chyanne uwielbiała dobijać

targów i zbierać rzeczy, które mogłyby jej się przydać w przyszłości. Dlatego nigdy nie chciała zawierać układów ze Stróżami; którzy według niej nigdy nie będą w posiadaniu czegoś, co mogłoby ją zainteresować.

Dlatego blondyn dziwił się, że w końcu kobieta okazała chęć z nimi współpracować. Inna sprawa, że to on był towarem, którym targowali. W głębi duszy wiedział, że nie pochwałał czegoś takiego. Ale jeśli dzięki temu zostanie bohaterem i pomoże światu, nie miał nic przeciwko.

Kiedy mała dziewczynka niosła go po schodach, chłopak oglądał różne portrety i zdjęcia, które przedstawiały istoty magiczne oraz krajobrazy. Były ciekawe, ale nie interesowała go sztuka, dlatego postanowił je zignorować.

Przypomniawszy sobie słowa szefa, że nie może nikomu w Skrawku ufać, nawet Chyanne. Kiedy odchodził, mężczyzna podarował mu małe urządzenie namierzające. Miał je nacisnąć, gdy znajdzie dziedzica; wtedy Stróże przybędą mu z pomocą.

–Pani Chyanne, Solen przybył! – odezwała się dziewczynka, pukając w złote dwuskrzydłowe drzwi, na których namalowane były ryby koi.

–Wejdz, Tilleeno – usłyszeli.

Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem, a następnie na samym środku pomieszczenia siedziała na poduszkach kobieta w śnieżnobiałej karnacji i długich, czarnych jak noc włosach. W dłoniach trzymała długą, ozdobną zawijasami fajkę, z której wydobywał się dym tak magiczny, że chłopak mógł obserwować różne sceny w obłoku. Kiedy jej skośne, fioletowe oczy dostrzegły chłopca, uśmiechnęła się, pociągnęła fajkę i po chwili blondyn mógł obserwować siebie w chmurze dymu, jak jest trzymany przez małą, czteroręczną dziewczynkę.

Zbliżając się do istoty mógł z bliska podziwiać złote zdobienia, które wiły się na jej nogach, które były symbolem zawartego przez nią paktu. Solen przez chwilę zapomniał, jak piękna była Chyanne.

Kiedy mógł już stać o własnych siłach, dziewczynka poleciała do okien i zasłoniła je baldachimami. Gdy Solen bliżej przyjrzał się pomieszczeniu, poza wielką górą kolorowych jak tęcza poduszek dostrzegł liczne baldachimy, zaczynające się na suficie i kończące albo na podłodze, albo na ścianach.

–Witaj, Solenie. Dawnośmy się nie widzieli – oświadczyła, uśmiechając się radośnie do przybysza.

Kiedy Tilleena zasłoniła okna szkarłatnym materiałem, w pomieszczeniu zrobiło się strasznie ciemno. Kobieta niespodziewanie ustami wciągnęła z ustnika fajki powietrze i wypuściła tyle dymu, że szary obłok stworzył bańki z zamkniętymi kwiatami lotosu, w którym skrzyły się ogniki światła. Czteroręka podbiegła następnie do swojej pani i chwyciła jedną z poduszek, podłożyła pod nogi Solenowi, niemo nakazując mu na niej usiąść. Po czym usiadła pod górą poduszek jak posłuszny pies.

–Również cieszę się ze spotkania, Chyanne – powiedział radośnie chłopak, ściągając kaptur i kłaniając się.

–Wydoroślałeś – rzuciła, gdy oceniła chłopca skośnymi oczami. Poprawiła kosmyk włosów, odsłaniając tatuaż lotosu, który mieścił się w obrębie jej prawego oka. – Już nie wyglądasz na tego samego szczeniaka, któremu uratowałam życie.

Solen zaśmiał się.

–To prawda, sam nie mogę nacieszyć się ze swojego wyglądu. Każda dziewczyna w mieście jest moja.

–A także tak samo arogancki jak zawsze – zachichotała, pstrykając palcami. Gdy obok chłopaka z dymu utworzył się mały stoliczek wraz z tacą, na której stały porcelanowy dzbanek i trzy filiżanki, zapytała: – Herbaty?

–Nie, podziękuję – odpowiedział, kręcąc delikatnie głową.

–Ja poproszę, pani Chyanne! – wtrąciła się Tilleena, unosząc dwie lewe rączki.

–Oczywiście, już nalewam – zachichotała kobieta.

Ponownie wciągnęła dym i wypuściła go, a gdy obłok dotarł do stolika, z dzbanka niespodziewanie wyłoniła się para wodna. Następnie dwie filiżanki zostały napełnione herbatą z naczynia, jakby za sprawą niewidzialnych rąk. Po czym uniosły się w górę i popłynęły w stronę dziewczynki i czarnowłosej piękności.

Chyanne uniosła rękę, wylaniając ją z długich, kwiecistych szat, w które była ubrana. Gdy pochwyciła filiżankę, napiła się herbaty i odłożyła ją w powietrzu, jakby na tej wysokości znajdowała się niewidzialna półka czy stolik.

–Czy możemy omówić naszą umowę? – spytał nagle Solen, przypominając sobie, że w rzeczywistości kobieta nie paliła; fajka była tylko ozdobą. Tak naprawdę wdychała tylko same, czyste powietrze.

–Ależ oczywiście – oznajmiła, wypuszczając kolejne morze dymu, które powędrowało po całym pomieszczeniu.

Solen nigdy nie mógł się nadziwić, że ten dym to tylko szczypta mocy, mała drobina, gdy Chyanne tak naprawdę była zdolna do o wiele większych rzeczy. Pamiętał, jak jego matka opowiadała mu przed snem o bitwie kilkutysięcznej armii, którą potrafiła rozbroić i przekonać wszystkich do poddania się samym spojrzeniem.

Zdawał więc sobie sprawę, że ten dym jest niewielką pozostałością po ranach z przeszłości związanymi z paktem, który zawarła z władzą państwa. Na mocy tego paktu obiecała, że będzie chroniła Fortune i inne miasta przed poważniejszymi wojnami. Na co dzień musiała niestety zapieczętować swoje moce, ponieważ to miał być dowód jej posłuszeństwa. Chyanne nie jest jednak ugodowa; zażądała w zamian za swą lojalność, że nikt nie będzie miał prawa ją do czegokolwiek zmusić, a także chciała dostać wolną rękę w sprawie swoich interesów. Do tego wszystkiego dorzuciła jeszcze Skrawek Niegodziwości; to miejsce miało być w pełni pod jej rządami i nikt nie mógł go zniszczyć. Zgodę jednak na to dostała dopiero czterdzieści lat później.

Choć Solen nigdy nie mógł się nadziwić, że ich prezydent był taki ugodowy w stosunku do tej kobiety. Wiedział, że to dzięki niej wciąż sprawuje władzę.

Niestety Chyanne również odpowiadała za fakt, że Stróże nie mogli wyplenić wszystkich przestępców. Nie mógł jednak zaprzeczyć, iż za jej sprawą coraz mniej znajdowało się ludzi, którzy mieli problemy z prawem.

Ale każdy za to wiedział, że czarnowłosa kobieta zawsze była bardziej neutralna, aniżeli postronna. Nigdy nie opowiadała się za niczyją stroną w zupełności; robiła to tylko wtedy, gdy konsekwencje mogły doprowadzić do szerokiej skali zniszczeń. Dlatego u niego w pracy istniały plotki, że istota znudziła się biernością w roli obserwatora.

„Bardzo możliwe, że zbiera własną armię, która miałaby zmusić wszystkich obywateli do posłuszeństwa.”, słowa szefa wciąż rozbrzmiewały w jego umyśle.

Ale Solen mimo wszystko nie zgadzał się z tą tezą. Wiedział, że Chyanne nie jest do tego zdolna. Powód był prosty – nie miałaby z tego żadnego pożytku. Nigdy nie chciała panować nad światem, a uczestniczyć w nim.

–Pora, byś w końcu odpłacił się za to, co kiedyś dla ciebie zrobiłam – podjęła temat, chwytając filiżankę i upijając z niej kilka łyków.

Solen pamiętał swój dług wobec niej – kiedyś uratowała mu życie, kiedy wielki i niebezpieczny mężczyzna miał ochotę poszatковать go na kawałki.

Kobieta pomachała Tilleenie lewą ręką, dając jej znać, że już czas. Dziewczynka pokiwała głową, po czym poderwała się na równe nogi i wybiegła z pomieszczenia. Kiedy drzwi z powrotem były zamknięte, czarnowłosa ponownie odłożyła naczynie na niewidzialną półkę.

–Oczywiście – odparł, po czym dodał ostrożnie: – I chciałbym się upewnić, że warunki, które mi dostarczono, wciąż są aktualne.

Chyanne przejechała dłonią po swoich długich włosach, uśmiechnięta. Solen czuł się zahipnotyzowany; nie mógł przestać przyglądać się każdemu kosmykowi, który opadał na ramiona kobiety, jej klatkę, plecy i na poduszki. Kiedy jednak dotarły na miękkie pościelenie, chłopak miał wrażenie, jakby włosy się wydłużały i wydłużały. W głowie wyobraził sobie, że gdyby Chyanne wstała, włosy byłyby od niej dwa czy trzy razy dłuższe.

–Jeśli spłacisz swój dług, wierz mi, będziesz znał największą wskazówkę dziedzica. I prawdopodobnie spotkasz albo samego dziedzica, albo kogoś, kto będzie znał jego bądź jej prawdziwą tożsamość – odpowiedziała, wypuszczając z ust kolejną falę dymu z fajki.

Solen zmarszczył brwi, wstając z poduszki. Coś mu się nie zgadzało.

–Miałem spotkać dziedzica, a nie kogoś, kto będzie go znał – starał się, by jego głos nie okazywał oburzenia i zniechęcenia. Zdawał sobie sprawę, że nie może zaprzepaścić tej jedynej szansy, którą Stróże dostali od losu.

–Nie przypominam sobie, bym obiecywała coś takiego – zaśmiała się, kręcąc głową. – Solenie, zdaję sobie sprawę, że chcecie znać prawdziwą tożsamość dziedzica, ale nie mogę ci nic poza tym zaoferować – oświadczyła poważnym głosem, wzdychając.

–Proszę mi wybaczyć moją śmiałość i nie brać mych słów jako zniewagę...

–Naturalnie – wtrąciła się krótko, uśmiechnięta. Wpatrywała się intensywnie w twarz chłopaka.

–Ale dziedzic stanowi największe zagrożenie na całym świecie. Chcemy, by odpowiedział bądź odpowiedziała, za przewinienia swoich przodków i oddał się w ręce władzy. Ktoś taki nie może być na wolności.

Chyanne posmutniała, po czym pokręciła zniechęcona głową.

–Ty i twoi Stróżowie mylicie się pod każdym względem, dlatego nie chcę wam pomagać. Nie mam żadnego zysku z tego, co robicie. Jednak ty, mój drogi Solenie, wyglądasz mi na kogoś, kogo warto uratować. Już wtedy wiedziałam, że będziesz

kimś wielkim, niż jesteś teraz. Praca u Stróżów znacznie cię zgorszyła – mówiła zawiedziona, po czym wstała ze swojego posłania.

–Stróżowie pilnują praw i zasad, którymi rządzi się ten świat. Naszym świętym obowiązkiem jest sprawić, aby sprawiedliwości stała się zadość.

Chyanne wciąż wyglądała na smutną, słuchając jego słów. Następnie zeszła ze swojego tronu, a jej włosy ciągnęły się za nią jak welon. Kiedy stanęła naprzeciwko chłopca, popatrzyła na niego z wyższością, po czym zmusiła się do uśmiechu.

–Wierzę, że serce wskaże ci prawdziwą drogę, którą winienesz podążać.

Gdy Solen chciał już odpowiedzieć, jakie to absurdalne, kobieta podniosła rękę i uciszyła go jednym palcem.

–Jeśli wypełnisz moją wolę, obiecuję, że dostaniesz przy okazji wskazówkę, kim jest dziedzic bądź kto wie o nim bądź o niej.

–Dlaczego właśnie teraz chcesz nam pomóc? – spytał niespodziewanie, nie mogąc przestać zastanawiać się nad odpowiedzią na to pytanie.

–Ponieważ chcę, by świat przejrzał na oczy i zrozumiał, co się dzieje. By poznał prawdę, która zmieni myślenie ludzi.

–Ale ze światem w końcu jest dobrze. Nie musimy się niczego bać.

–Ale sam przyznasz, że świat nie jest idealny. Próbowaliście go zmienić, ale wam się nie udało. Solenie – westchnęła, splatając swoje palce ze sobą. – ja wiem, że nie zgadzasz się do końca z ich zasadami.

Chłopak pokręcił z impetem głową.

–Zgadzam się, ponieważ jako Stróż mam obowiązek ich przestrzegać. I przestrzegam je z sumiennością – odparł dumnie, wypinając pierś.

Chyanne tylko uśmiechnęła się smutno.

–To czemu ich oszukujesz? Czemu nie wyznałeś, że bawiłeś się w Skrawku, gdy byłeś mały? Nie oszukuj sam siebie; ja wiem, jaki naprawdę jesteś.

Chłopak przełknął ślinę, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Wiedział, że kobieta ma rację, ale nie chciał zgodzić się z faktem, że świadomie okłamuje Stróżów. Znał konsekwencje zapuszczania się w te rejony – i je zignorował.

–Nie jesteś tak prawy, jak sądzisz – zauważyła, a kiedy chłopak przez dłuższą chwilę milczał, ciągnęła dalej: – Ja tylko pragnę, by ci, którzy się boją, przestali się bać. A ci, którzy są skuci w łańcuchy, by poznali smak wolności. Tylko tego pragnę, Solenie – odpowiedziała, po czym spojrzała na drzwi, które po chwili się otworzyły.

–Przepraszam za spóźnienie! Nowy gość jest niezwykle lwicą!

–Temperament, z tego, co pamiętam, po matce odziedziczyła – zaśmiała się Chyanne, spoglądając na przyniesioną dziewczynę.

Solen obejrzał się przez ramię, by zobaczyć, o kim mówią. Lecz, gdy jego spojrzenie napotkało wielobarwne tęczę, serce mocniej mu zabiło. Nie wierzył własnym oczom; myślał, że ma omamy. Ale nie, to nie były omamy – właśnie stała przed nim dziewczyna o pięknych, długich brązowych włosach.

Gdy chciał się przywitać, zagadać, dziewczyna wściekła się i wskoczyła w jego stronę, wymierzając mu prawy sierpowy prosto w policzek.

Mogłem spodziewać się, że będzie na mnie zła – przemknęło mu przez myśl, gdy stracił równowagę i wywalił się na podłogę, chwytając desperacko pierwszego, lepszego baldachimu. Kiedy oderwał materiał ze ściany, upadł twardo na plecy.

Zanim zdołał cokolwiek zrobić, dziewczyna rzuciła się na niego, gdy leżał. Szykowała się do kolejnego ataku, ale wtedy chłopak otrzeźwiał. Widział, jak pięść leciała w jego stronę, dlatego w ostatniej chwili pokręcił głową, unikając ciosu. Następnie odepchnął brązowowłosą i wyrzucił na bok. Z impetem stanął na nogi i złapał się za policzek czując, jak ten zaczyna go piec. Syknął w myślach niezadowolony. Kiedy w jej oczach dostrzegł nienawiść, wrócił na ziemię.

Solen był teraz jednym ze Stróżów Prawa. Miał obowiązek postępować według kodeksu. Ślubował, że będzie kierował się sprawiedliwością. Ale nie mógł znieść widoku dziewczyny, którą kiedyś darzył uczuciem. Minęło sześć lat od ich ostatniego spotkania, więc myślał, że jeśli kiedykolwiek spotkają się w przyszłości, do tego czasu uwolni się spod jej zaklęcia. Zaklął w myślach, nie mogąc znieść myśli, że mamił swój umysł przez ten cały czas.

Kiedy dziewczyna znowu na niego napała, zmierzył się z nią i unieruchomił jej cios. Chwytał ją za łokieć, potem za tył koszulki i zakręcił nią tak, że wpadła w postanie pełne poduszek.

Nie pozwolę sobie na żadną słabość. Jestem Stróżem i moim obowiązkiem jest złapać dziedzica, a nie bawić się z przestępcami w ciuciubabkę – zauważył w myślach.

–Moje poduszki – mruknęła załamana Chyanne, smutno kręcąc głową.

–Poukładał je później – pocieszyła kobietę czteroręka.

–Dziękuję, Tilleeno. Kochana jesteś.

–Deklu, zapłacisz mi za wszystko! – zawołała niespodziewanie brązowowłosa, wydostając się spod góry poduszek.

–Gdybyś trzymała się prawa, nic takiego by się nie musiało wydarzyć! – warknął w jej stronę, starając się nie myśleć o piekącym policzku.

–Ojoj, znacie się? – Chyanne wydała się zdziwiona, stojąc obok Tilleeny i spoglądając na dwójkę swych gości.

–To dobrze, że się znają – stwierdziła czteroręka.

–To stare czasy, których nie wspominam zbyt miło! – odpowiedziała brązowowłosa, rzucając się na rywala z mocno zaciśniętymi pięściami.

Solen zmarszczył nos, unikając kolejnego ciosu.

–Ja w sumie nawet miło wspominam, bo dzięki tobie wspiąłem się po drabinie sukcesu – rzucił wesoło, chcąc sprawić, by dziewczyna go bardziej znienawidziła. Wiedział, że dzięki temu sam siebie przekona, że te uczucia są zbędne.

–Ty mały... – warknęła, czując, jak gniew ją rozpała od środka.

Gdy dziewczyna podbiegła, odparował jej cios i zrobił unik. Lecz, kiedy cały ciężar ciała przeniósł na jedną nogę, tęczowo-oka wykorzystała jego lukę i podcięła mu nogę. Następnie ponownie się na niego rzuciła.

–No proszę, sześć lat minęło i znowu widzę twoją obrzydliwą gębę – mruknęła niezadowolona, obezwładniając przeciwnika. Usiadła na niego, po czym chwyciła jego szyję i mocno ścisnęła.

–Moja może być obrzydliwa, ale twoja nigdy nie będzie za to piękna – wykrztusił z trudem, nie wierząc we własne słowa. Wiedział, że to perfidne kłamstwo. – Z taką twarzą nigdy nie znajdziesz sobie chłopaka...

Brązowowłosa zmarszczyła nos, który cały obsypany był piegami. Ta uwaga wytrąciła ją na sekundę z równowagi, ale tyle jasnookiemu wystarczyło. Odepchnął dziewczynę, łokciem załamując jej uchwyt i przeturlał się po podłodze. Na kuckach wstał i przyjął pozycję bojową.

Dziewczyna również wstała, obrzucając przeciwnika pogardliwym wzrokiem.

–Jakoś nieszczęśliwie zależy mi na szukaniu chłopaka – odparła, ruszając do przodu.

Chłopak ucieszył się, ale nie okazywał tego. Również ruszył do przodu, ale jakby za sprawą czarów oboje zaczęli krążyć wokół siebie. Nie spuszczała go z oczu, czekając na jakikolwiek ruch przeciwnika.

–Przedtem tak się nie wyginałaś – stwierdził z dezaprobatą.

–Wiesz, gdy wysłałeś mnie do piekła, nauczyłam się paru sztuczek – wypaliła, pstrykając kostkami.

–Jak się poznaliście? – dociekała Chyanne, stojąc w bezpiecznej odległości i obserwując ich z zafascynowaniem.

–Nie chcę o tym rozmawiać – ucięła brązowowłosa.

Solen podniósł brew, chwytając szansę obiema rękami.

–A ja z chęcią o tym wspomnę – cieszył się, nie odwracając wzroku od swej rywalki. – Gdy przybyłem tu po raz pierwszy, wpadła na mnie jak grom z jasnego nieba, prosząc o moją rękę, ponieważ nie widziała nigdy wcześniej tak pięknej istoty żyjącej...

Dziewczyna delikatnie zaczerwieniła się na twarzy.

–To wcale nie tak było, deklu!

–Przecież nie chcesz o tym rozmawiać, więc milcz i pozwól mi opowiadać.

–Ale nie zamierzam pozwalać ci mówić samych kłamstw!

–No ale ty serio na mnie wpadłaś jak grom z jasnego nieba. Pamiętam, że potem miałem guza przez ciebie.

–Ścigali mnie, a ty po prostu napatoczyłaś się pod moje nogi i tyle.

–To słodkie spotkanie mieliście, ale... – wtrąciła się Chyanne, podchodząc do nich i wypuszczając z ust wielką chmurę dymu, która po chwili otoczyła dwójkę krążących wokół siebie ludzi.

Solen poczuł, jak jego ciało nagle siłą zatrzymuje jakaś niewidzialna osoba. Złapała jego każdą kończynę i zwróciła głowę tak, by mógł spoglądać w fioletowe oczy gospodarza domu. Zerknął tylko na swoją rywalkę, a gdy ujrzał, że i ona była otoczona szarym oblękiem, uśmiechnął się z satysfakcją, że nie tylko on został zatrzymany.

–...koniec zabawy, moi drodzy. W moim domu panuje jedna, ważna zasada: żadnych walk. Jeśli jeszcze raz w tym miejscu postanowicie skoczyć sobie do gardeł, spotka was bolesna kara – zagroziła, stając pośrodku zatrzymanej dwójki i spoglądała raz na chłopaka, a raz na dziewczynę.

Solen wiedział, że jej groźby są prawdziwe; nikt nie śmiał sprzeciwić się jej. Dlatego przełknął swoją dumę i całym sobą nie zaatakował rywalki, która piorunowała go wzrokiem. Gdy dym przestał ich otulać silnym objęciem, odetchnął z ulgą. Ale mimo wszystko nie mógł przestać spoglądać w oczy dziewczyny.

–Co Ona tu robi? – spytał jedynie, dociekając.

–To moje pytanie, dekle – warknęła, rozluźniając ramiona.

–Wezwałam ją, ponieważ Aristie też jest mi coś winna – niechętnie odpowiedziała chłopcu na pytanie.

–Chyanne, nie wiem, co tu się dzieje, ale nie podoba mi się to – podniesiony głos zdradzał jej oburzenie.

–Aristie, moja droga, wyświadczam ci przysługę. Nie mogę już patrzeć na to, co robisz. Przyda ci się jakiś cel, a pikanteria przygody doda ci pazura – wyznała, kładąc rękę na ramieniu dziewczyny.

Brązowowłosa ledwo zniosła skośne spojrzenie istoty, które dawało jej do zrozumienia, że jeśli się sprzeciwi, gorzko tego pożałuje. Zwłaszcza, że w prawej tęczęwce Chyanne zmieniła swą barwę z głębokiego fioletu na jaskrawą zieleń.

Odwróciła wzrok, przełykając z trudem ślinę.

–Pikantnej przygody? Podziękuję. Mam, co robić w życiu – mruknęła.

Chyanne spojrzała na Solena, który wciąż nie spuszczał wzroku z brązowowłosej. Uśmiechnęła się dyskretnie, domyślając się jego myśli.

–Przywołałam was dzisiaj, ponieważ oboje jesteście mi coś winni. Pora, żebyście spłacili swój dług. Potrzebuję waszej pomocy w pewnej sprawie. Zostałam okradzona i mój skarb jest w nieczystych łapach pewnego obrzydliwego karalucha.

Aristie nagle zamrwiła się tą wiadomością, a Tilleena zakryła wszystkimi swoimi dłońmi oczy.

–Co...? Kto?! Kto śmiał?! Przecież tylko głupiec by to zrobił!

Solen nie rozumiał, o czym mówiła brązowowłosa, dlatego spojrzał na Chyanne, szukając odpowiedzi w jej mimice.

–Nerug, ten podły zdrajca. Od lat chce przejąć władzę nad Skrawkiem i wywołać kolejną wojnę.

–Nerug? Pierwsze słyszę – wtrącił blondyn, nie przypominając sobie, by w bazie danych istniał mężczyzna o takim imieniu.

–Oczywiście, że nie słyszałeś, dekle – zakpiła brązowowłosa, splatając ręce na wysokości klatki piersiowej. – Skąd taki paniczyk jak ty mógłby wiedzieć o wewnętrznych problemach ludzi ze Skrawka?

–Nie moja wina, że Niegodziwi zostali wydalenii ze społeczeństwa za to, że są jak piąte koło u wozu dla reszty ludzkości.

Aristie poczuła, jak wzbiera się w niej gniew. Zrobiła krok do przodu i rozplotła ręce, gotowa obić chłopakowi jego piękną twarz.

–Coś ty... – warknęła wściekle, ale gdy poczuła na swych ustach ciężar dymu, spanikowana spojrzała na istotę, która trzymała w dłoniach fajkę.

–Aristie, nie chcę zrobić ci krzywdy, więc lepiej bij się poza moim mieszkaniem. A co do ciebie, Solenie, zważ na słowa, bo ja też należę do grona piątego koła u wozu dla reszty ludzkości. Jeszcze raz usłyszę taką zniewagę, a odeślę cię do

twojego pracodawcy z niczym – donośny i poważny głos wydobywający się z jej ust sprawiał, że dwójka ludzi zamarła z przerażenia i nie śmieli nic z siebie wydobyć. Zwłaszcza, że oko istoty przemieniło się w czerwień, przez co jej złote ślady na nogach zaczynały ją piec.

Chyanne zamrugała szybko i wzięła kilka głębokich zaciągnięć fajką, by się uspokoić. Kiedy otworzyła oczy, fiolet wrócił na swoje miejsce, a ona sama wydawała się uspokojona. Wypuściła ze swych płuc ogromną ilość dymu i rozmasowała kark.

Tilleena śmiała się radośnie, gdy z obłoku pojawiły się motylki i zaczęła je gonić. Solen obserwował małą dziewczynkę, po czym przeniósł wzrok na swoją rywalkę. Nie mógł przestać na nią patrzeć. Tyle lat jej nie widział...

–Wracając do tematu... – oświadczyła Chyanne, spoglądając ze spokojem na dwójkę gości. – Nerug to prawdziwa szumowina, która nie powinna w ogóle istnieć. Dlatego chcę, by wasza dwójka w ramach spłaty swoich długów odnalazła Neruga i zwróciła mi moją własność.

–Czemu sama tego nie zrobisz? – spytał niespodziewanie Solen.

–Ponieważ jeśli ruszę za nim w pościg, na pewno bym go zabiła.

Solen skrzywił się. Wiedział, że gdyby to zrobiła, musiałby niezwłocznie powiadomić o tym swojego szefa. A nie cieszyła go myśl o zamykaniu Chyanne w więzieniu.

–A wtedy byś złamała warunki paktu i zginęła... – dopowiedziała wystraszona Aristie.

Brązowwłosa już wiedziała, dlaczego Nerug to zrobił. Od wielu lat próbował zdetronizować Chyanne i przejąć Skrawek dla siebie. Kojarzyła go z wyglądu, ale nigdy nie myślała, że będzie jej dane stanąć z nim twarzą w twarz.

–Otóż to. Dlatego to wy tam pójdziecie i odbierzecie moją własność. Wspólnie.

Dziewczyna spięta się, gdy usłyszała słowa istoty. Nagle wraz z chłopakiem coś zrozumieli i z mieszanką nienawiści i przerażenia popatrzyli wpierw na siebie, a następnie na czarnowłosą piękność.

–Mam pracować z tą łamiącą prawą kryminalistką? Nie ma mowy!

–Mam z tym dekle współpracować? Chyba śnisz!

Krzyknęli wspólnie, po czym zamilkli. Popatrzyli na siebie ponownie ze wściekłością.

–Przestań przezywać mnie dekle, kryminalistko.

–A ty przestań nazywać mnie kryminalistką, dekle.

Oboje zmarszczyli brwi. Gdyby nie fakt, że znajdują się w mieszkaniu Chyanne, w tej chwili ruszyliby do walki.

–Przestańcie, w tej chwili – wtrąciła się istota, uciszając ich dłonią. – Nie przyjmuję odmowy. A poza tym, oboje poza spłatą długów dodatkowo zyskujecie: dostaniecie to, co każdemu z osobna obiecałam. Odebranie Nerugowi mojej własności jest niewystarczającą zapłatą, dlatego dorzuciłam wam po dodatku. Zawsze staram się, by wymiany były adekwatne do przysługi.

Solen milczał, zastanawiając się nad tą sprawą. Splótł ręce na wysokości klatki piersiowej i spoglądał w latające wciąż lotosy. Coś go nurtowało, nie dawało spokoju; co takiego ukradł Nerug Chyanne, że z desperacji postanowiła postawić jako kartę

przetargową cenne ponad życie informacje o dziedzicu? Chłopak wiedział, że istota magiczna znała tożsamość pierwszego łapacza. Przeczytał jednak w aktach, że czarnowłosa odmówiła wyjawienia prawdy. Jako powód podała, cytując „różnicę zdań” w poglądach obu stron.

Blondwłosa zawsze dziwił się, że na sucho uszła jej ta zniewaga. Posiadać tak ważną informację i trzymać ją w ukryciu przez te wszystkie lata było czystym egoizmem i głupotą. Wtedy przypomniała mu się rozmowa z Kenerą, która opowiedziała mu, że prezydent zawsze ustępował Chyanne, ponieważ traktował ją jako swego rodzaju ostatnią nadzieję świata. Wiedział, że jeśli będą jej potrzebować, ona przyjdzie z pomocą, a jej moc jest bardzo pożądana przez ludzi.

Jedyny fakt, który wciąż wszystkich zaskakiwał, to to, że osoba o takiej mocy ukrywała się w najbardziej niebezpiecznym miejscu w państwie. Zamiast przyłączyć się do organów władzy i pomagać im, ona postanowiła ich zostawić i żyć tak, jak pragnie jej dusza.

Solen nie mógł zrezygnować z tej misji. Wszyscy na niego liczyli. Nie wiadomo, kiedy nadarzy się okazja, taka jak ta. Spiał się więc w sobie i podniósł wysoko głowę. Cena była warta świeczki. Obiecał sobie w głębi serca, że dla świata poświęci nawet swoje życie, by zaprowadzić dziedzica przed oblicze sprawiedliwości.

Postanowił także zrezygnować z uczuć do dziewczyny. Nie miał zamiaru pozbawić ludzkości nadziei, tylko z powodu swoich egoistycznych i złych pragnień. Obiecał zrobić wszystko, byle ludzkość była z niego dumna.

Aristie złapała się za łokcie i zastanawiała nad słowami, które usłyszała kilka dni temu od swojego kolegi. Spuściła głowę, spoglądając na swoje buty. Propozycja, którą złożyła jej Chyanne, była dla niej bardzo korzystna. W zamian za przysługę miała jej zdradzić tajemnicę odnośnie jej umiejętności; jak w pełni z niej korzystać.

Westchnęła cicho, spoglądając ukradkiem na blondwłosego chłopaka. Nie wierzyła, że tak szybko go spotka. Myślała, że minął długie lata, zanim nadarzy się okazja na ujrzanie jego twarzy. Zauważyła, że zmienił się i dorósł. Wyglądał teraz jak prawdziwy mężczyzna. Ale nie mogła znieść jednak faktu, że miała z nim współpracować. Szczerze nienawidziła go z całego serca i wolałaby umrzeć, aniżeli wytrzymać z nim kilka dni. Kiedy na niego patrzyła, czuła irytację i wzbierający gniew w jej sercu. Nie mogła mu wybaczyć tego, co jej zrobił sześć lat temu.

Przygryzła wargę na samo wspomnienie tego wydarzenia. Wiedziała jednak, że nie może odmówić Chyanne, nie po tym, ile dla niej zrobiła. Jest jej winna przysługę i to zaszczyt móc ją spłacić. Zawsze była wierna kobiecie i robiła dla niej wszystko, dlatego i w tej sprawie zamierzała jej pomóc.

Jednak to kolejna prośba trudna do spełnienia i Aristie dobrze o tym wiedziała. Wiele złego słyszała o Nerugu i wiedziała, że ci, którzy z nim walczyli, nie wyszli z tego w jednym kawałku. Mężczyzna lubował się w tym, że odbierał komuś albo życie, albo coś innego, równie ważnego. Pamiętała plotki, usłyszawszy w baru Gwiazdeczki Serginy, ponad kilka miesięcy temu, że to prawdziwy potwór. Jednak ciarki ją przeszyły na samą myśl o tym, że pobierał opłaty jako możliwość walki z nim. Dla niego przeżycie walki w jednym kawałku stanowiło dla niego zniewagę – pragnął posiadać trofea swoich wszystkich walk.

Dlatego serce Aristie nappełniało się strachem, gdy myślała o umowie, którą im zaproponowała fioletoooka. Odzyskać skarb to jedno, a ująć z życiem to już trudniejszy orzech do zgryzienia. A ona nie mogła umrzeć, ponieważ miała obowiązki, które musiała za wszelką cenę wykonać.

Solen zerknął na swoją rywalkę i widząc jej wątpliwości, uśmiechnął się ogromnie. Wyprostował się dumnie, zadzierając przy tym nos.

–Obleciał cię strach, co, kryminalistko? – odezwał się kpiąco.

Aristie z jadem syknęła w jego stronę.

–Raczej rozczarowanie z powodu twojej głupoty – odpowiedziała oschle, poprawiając swój płaszcz.

–Mojej głupoty? – powtórzył wściekle, kręcąc głową. – Zarzucasz mi więc, że ta umowa jest nierozsądna, tak? Chcesz w ten sposób przekazać, że Chyanne postradała zmysły? – nagle szybko spojrzął w stronę istoty, gestykulując. – Oczywiście nie miałem zamiaru cię obrazić w żaden sposób, proszę przyjmij moje przeprosiny.

Czarnowłosa pokiwała głową i spojrzała na Aristie, oczekując jej reakcji.

Dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę, nie mogąc znieść spojrzeń, które z trudem wytrzymywała. Myśli, że Solen w tej chwili triumfuje, powodowała, że czuła się zirytowana.

–Nie, nie śmiałabym nigdy czegoś takiego powiedzieć. Po prostu... – ściszyła swój głos, starając się nie zająknąć. – Słyszałam o Nim. Wiem, jak kończą ci, którzy z nim zaczynają – spuściła wzrok, odchrząkując.

A także, że kogoś szuka – dopowiedziała smutno w myślach.

Solen zmarszczył brwi, nie rozumiejąc jej słów.

–Nerug ma w zwyczaju za walkę pobierać opłaty – uświadomiła jasnookiego, widząc jego dezorientację. – Niezależnie od wyniku, odbiera ci coś ważnego.

Solenowi przełknął cicho ślinę, nie odrywając wzroku od fioletoowych, skośnych oczu Chyanne.

–Co na przykład? – drzenie potęgowało jego strach, który kroczył po kroczeniu zbliżał się do jego serca.

–Zazwyczaj powoduje trwałe szkody na ciele, by osobnik do końca życia wiedział, że nie wolno z nim zadzierać. Że trzeba się mu podporządkować, inaczej kara będzie bolesna – wyjaśniła z kamienną twarzą, nie zdradzając po sobie żadnych emocji.

Solen zamknął powieki, starając sobie tego nie wyobrazić. Kiedy pokręcił głową, spojrzął na czarnowłosą.

–Dlaczego ktoś taki nie jest w naszej bazie danych? Taki przestępca powinien od razu zostać wysłany do Więzienia! – zawołał wstrząśnięty, machając ręką.

Chyanne zerknęła krótko w stronę Aristie, która wzdrygnęła się na same słowa chłopca, odpływając gdzieś myślami. Wciągnęła powietrze z fajki i wypuściła z niej niewielką ilość dymu, która podpłynęła do dziewczyny. Niespodziewanie z obłoku dymu zmaterializowała się filiżanka herbaty. Tęczowooka była zaskoczona, ale skinęła głową z podziękowaniem i wypila całą zawartość.

Kiedy myślami dryfowała gdzieś daleko, podniosła dłoń, by dotknąć palcem bańkę z lotosem, unoszącą się w powietrzu. Wpatrywała się w jej olśniewający blask i westchnęła z utęsknieniem za czymś, czego jej brakowało.

–Solenie, tak jak w Fortune, tak i w Skrawku dzieją się rzeczy, o których drudzy nic nie wiedzą. Niegodziwi nie mają pojęcia, jak to jest żyć w ubóstwie, z przyszłością tak piękną, że aż nie realną. Tak i wy nie wiecie, jak to jest żyć w strachu, że następny dzień może być tym ostatnim, że w trakcie snu ktoś może cię okraść i zabrać ci żonę i dzieci, by ich sprzedać.

Aristie i Tilleena spochmurniały, zdając sobie sprawę, jak świat potrafi być okrutny. Lecz chłopaka nie zraziły usłyszane słowa, tylko upewniły w jego przekonaniu.

–Dlatego Skrawek powinien zostać jak najszybciej oddany w ręce Stróżów, by wszyscy ci, którzy zasłużyli na karę, mogli otrzymać należytą im sprawiedliwość – oświadczył pewny siebie, wypinając klatkę do przodu i podnosząc głowę wysoko. Pragnął w tej chwili być ubrany w swój mundur, by móc z dumą prezentować się jako Stróż.

Aristie skrzywiła się nienawistnie, po czym głośno prychnęła.

–Wy i ta wasza chora sprawiedliwość! Jesteście psychiczni! Nienormalni! Nie rozumiecie, że nie każdy zgadza się z waszą chorą ideą?! – gestykulowała z impetem, poruszając ciałem do przodu.

Solen spiorunował swoją rywalkę wzrokiem, nie pozwalając swoim uczuciom wejść do gry. Walka toczyła się o jego honor i wszystkich Stróży.

–Mówisz tak tylko dlatego, ponieważ żyjesz w świecie, w którym zabijanie jest na porządku dziennym. Ty i wszyscy Niegodziwi powinniście zostać zdyscyplinowani – kontynuował z przejęciem.

–Nie każdy zabija, dobra? Nie jesteśmy potworami do szpiku kości! Tylko dlatego, że zostaliśmy odrzuceni, mamy pozwolić wam robić z nami, co wam się żywnie podoba?!

–Widzę, że nie zostałeś zdyscyplinowany w Więzieniu, kiedy sześć lata temu cię do niego posłałem – zmartwił się, marszcząc brwi. Czuł rozczarowanie, ponieważ wierzył, że tylko tam ludzie tacy jak Niegodziwi mogą zostać naprowadzeni na właściwą drogę. Pragnął, by dziewczyna coś zrozumiała, ale tak się nie stało.

Aristie słysząc jego słowa, czuła, że coś w niej wybuchło. Wiedziała, że lada moment chłopak zapłaci za słowa, które wypowiedział.

Chyanne nie spodziewała się, że rozmowa tak zboczy z torów. Wiedziała, co zaraz się wydarzy. Zareagowała błyskawicznie, wypuszczając z ust największą chmurę dymu, jaką tego dnia uwolniła z płuc. Jej oko zabłysnęło złowrogo, a włosy lekko uniosły się. Dym, który wypuściła z ust, nie był już szarej barwy – czerwień oddawała gniew, który czuła w środku serca.

Kiedy Aristie miała rzucić się z pięściami na Solena, dym przeszył ją jak strzała i upadła z wrzaskiem na podłogę. Jęczała z bólu i zalewała się łzami, nie mogąc znieść tortur, które zsyłała jej chmura dymu. Chłopak również po chwili podzielił los brązowowłosej. Oboje trwali w tym stanie przez dłuższą chwilę, błagając o koniec.

Tilleena zakryła swoje oczy i uszy; ten widok nie należał do jej ulubionych, więc wolała nie być świadkiem kar swojej pani.

Chyanne natomiast stała niewzruszona, trzymając fajkę w dłoni i z chłodem spoglądając na dwójkę gości, która wita się przed nią. Ostrzegala ich, a jej zasady były święte i przestrzegala je za wszelką cenę.

–Pakt zabronił mi zabijać, ale nie sprawiać komuś bólu. Nie obchodzą mnie wasze dawne potyczki, dostaliście ostrzeżenie. A teraz posłuchajcie mnie – jej głos odbijał się echem w pomieszczeniu, nabierając coraz bardziej negatywnego brzmienia. Kiedy machnęła dłonią cały dym znikł, a jej goście siedzieli wstrząśnięci, próbując pozbierać się. Czwororęka zerknęła spod palców, co ją ominęło.

–Macie tydzień na wykonanie misji. Z mojej strony nie otrzymacie żadnej pomocy, więc nawet nie przychodźcie, dopóki nie odzyskacie mojej własności. Za wasze haniebne zachowanie nie otrzymacie ode mnie żadnych wskazówek! Sami pomyślcie, jak macie załatwić Neruga! Gdybyś, Solen, miał jakieś pytania, Aristie postara się powiedzieć to, co będzie potrzebne w waszej sprawie, jasne? A teraz wynoście się! Nie chcę was widzieć! Tillee, zabieraj ich stąd!

–Tak jest, pani! – zawołała radośnie, podbiegając do dwójki gości.

–Zaraz, jeszcze nie wszystko sobie wyjaśniliśmy! – zmartwił się Solen, wstając pośpiesznie z podłogi.

–Było nie tracić czasu na waszą cholerną kłótnie – warknęła Chyanne, po czym poprawiła swoje posłanie dymem i ułożyła się na nim wygodnie.

–Chyanne, przepraszam! Ale proszę, wysłuchaj nas! Nie mogę zniknąć od tak na tydzień!

–Nie martw się, zajmę się twoją sprawą. Możesz skupić się na naszej umowie.

–Ale...! Ach! – brązowowłosa próbowała coś wynegocjować, lecz silny chwyt małej dziewczynki podniósł ją.

Po chwili po drugiej stronie nad ziemią wisiał chłopak, również złapawszy w silne objęcia pomocnicy Chyanne.

–Puszczaj! Nie możemy jeszcze wyjść! – wiercił się Solen, starając się wyswobodzić z uchwytu.

–Pani was już przyjęła. Czas na was – odpowiedziała beznamiętnie, schodząc pośpiesznie po schodach.

–Tilleeno, proszę, musimy coś z Chyanne wyjaśnić – błagała, dłońmi starając się rozprostować palce, które ją więziły.

–Do widzenia! – krzyknęła, nogą otwierając drzwi, po czym wyrzucając dwójkę na ulicę. Kiedy oboje próbowali się pozbierać, słychać już było tylko zgrzyt zatraskiwanych zamków.

Solen spojrział na Aristie, pochwytyjąc jej wzrok. Skrzywił się, po czym wstał i otrzepał z kurzu.

–To wszystko twoja wina – burknął, jęcząc. – Przez ciebie nie wykonam misji!

Aristie wydymała policzki, kiedy już wstała. Spojrzała na swojego rywala z jadem w oczach.

–Gdybyś nie zaczął paplać o tej swojej chorej sprawiedliwości i nie napomknął pewnego okresu, moglibyśmy dowiedzieć się więcej. Dzięki tobie sama muszę teraz

wszystkiego się dowiedzieć – warknęła, zakładając z impetem kaptur płaszcz na głowę i oddalając się.

Solen stał przez chwilę, z wysoko uniesionym palcem wskazującym. Otworzył usta, chcąc skomentować odpowiedź dziewczyny, ale ugryzł się w język, zdając sobie sprawę, że niepotrzebnie wtedy zabrał głos. Założył kaptur na głowę i ruszył z niechęcią za brązowowłosą.

–Nie chcę z tobą pracować – marudził, starając się nadażyć za dziewczyną.

Aristie stanęła tak nagle, że chłopak prawie w nią wszedł. Kiedy ich twarze dzieliły tylko dziesięć centymetrów odległości, zamarł ze zdziwienia i z zawstydzenia.

–Słuchaj, mi też to nie podoba się. Ale ja czegoś chcę i z tego, co się orientuję, ty też. I Chyanne nam to da, kiedy wykonamy zadanie.

–Ale ja nie chcę z tobą współpracować. Nie mogę ci ufać – odpowiedział szczerym głosem, chwytając pod płaszczem swoją rękę.

Aristie wypuściła powietrze z płuc, kręcąc głową.

–A ja chce? Nienawidzę cię i z chęcią bym zabiła cię na miejscu – warknęła gniewnie, ciskając w swojego wroga tęczowe pioruny z oczu.

–Za te groźby mogłabyś znowu zawitać w Więzieniu – mruknął radośnie, dotykając jej kosmyka włosów, po czym ścisnął i zbliżył ją jeszcze bliżej siebie, nie przestając szczerzyć się ze złośliwości.

–Spróbuj, a nigdy już nie zobaczysz swoich rodziców – syknęła wściekle, wyrwijąc się rywalowi.

Gdy Solen chciał już odpowiedzieć, dziewczynka poprawiła kaptur i ruszyła przed siebie. Zmarszczył więc tylko brwi, przewrócił oczami i podbiegł do rywalki.

–Gdzie zatem najpierw się udamy? Musisz mi jeszcze coś wyjaśnić, o ile się nie mylę – rzucił obojętnym głosem, starając stopić się z tłumem.

–Wiem, do cholery. Wiem.

–Pani, czy dobrze zrobiłaś, odsyłając ich w takim momencie? – zapytała Tilleena, siedząc na balkonie i obserwując dwójkę zakapturzonych postaci, które kłóciły się ze sobą.

Chyanne, która leżała odwrócona do dziewczynki, ziewnęła sennie.

–Muszą nauczyć się współpracować, jeśli chcą coś zmienić w swoim życiu. A poza tym potrzebują siebie nawzajem. No i powinni być mi wdzięczni, że ich połączyłam. Nie każdy ma takie szczęście – mruknęła tajemniczo, zerkając na swoją małą podopieczną. Kiedy przypomniała sobie twarz pewnego mężczyzny, westchnęła smutno.

–A oni nie zabiją się przypadkowo podczas tej misji? – rzuciła zmartwiona, widząc, jak chłopak ciągnie swoją towarzyszkę za włosy.

–Oboje tylko na takich wyglądają, ale nigdy by tego sobie nie zrobili.

–Wydajesz się, pani, jakbyś wiedziała o nich więcej niż oni sami – obejrzała się przez ramię w stronę czarnowłosej. Kiedy napotkała jej uśmiech, odbiła jak lustro jej radość.

–Może i znam, a może i nie. Świat jest pełen zagadek, droga Tilleeno.

–Ach, już ta pora – zmartwiła się dziewczyna, zasłaniając okna baldachimami, po czym posypała dookoła posłania istoty kolorowy piasek. – Dobranoc, moja pani.

–Tilleeno, nadchodzi czas, kiedy nie będziesz musiała bać się świata. Już niedługo wydarzy się coś, dzięki czemu będziemy mogli spać spokojnie – ziewała, zamykając powoli powieki.

–Skoro ty tak mówisz, moja pani, nie mogę już doczekać się tego dnia – wyszeptała, cichutko zamykając dwuskrzydłowe drzwi.

–Bar Mięśniaka Beltena? – powtórzył kpiąco chłopak, próbując nie wybuchnąć śmiechem na cały głos. – Serio taki bar istnieje? Ten Belten nie ma mózgu?

Aristie przewróciła oczami, lekko krzywiąc usta. W myślach policzyła do dziesięciu i starała się za wszelką cenę nie ukatrupić chłopaka. Idąc główną ulicą, melodia zaczynała powoli niknąć w tle. Teraz dzielnica była spowita w kompletnym mroku, a ludzie chodzili przyodziani w ciemne płaszcze. Dzięki temu dziewczyna wiedziała, że nie wyróżniają się w tłumie. Kiedy doszli do budynku, który miał narysowany plakat z podobizną ich obecnego prezydenta – przepołowiony, zamazany i pociachany ostrzami – skręciła w najbliższą uliczkę.

–Odradzam ci wyśmiewania się z nazwy baru w jego towarzystwie. Wielu źle skończyło, ponieważ popełnili nieświadomie ten błąd – wyjaśniła zmęczona, poprawiając spadający kosmyk włosów za ucho.

–Dobra, dobra – zdusił śmiech, podbiegająca do niej. Solen starał się dotrzymać kroku dziewczynie, mimo wszystko w głębi siebie był w pod wielkim wrażeniem, że dziewczyna dreptała szybciej od niego. – Czyli mówisz, że Belten będzie wiedział, gdzie znaleźć Neruga?

Aristie jęknęła żałośnie.

–Ile razy mam ci to powtarzać? Jeny... Belten jest jednym z podwładnych Neruga. Jeśli imię jego szefa padnie w tym barze, Nerug będzie wiedział. I zawsze, ale to zawsze, gdy usłyszysz, że ktoś go szuka, idzie temu komuś na spotkanie.

–Czyli jeśli powiemy, że go szukamy, Nerug się o tym dowie i po nas przyjdzie? To świetnie. Możliwe, że w jeden dzień załatwimy naszą umowę z Chyanne – cieszył się chłopak, omijając stary kosz na śmieci i przeskakując puste butelki po winie.

Solen przyglądał się uliczkom, które mijali i nie mógł żadnej skojarzyć z dzieciństwa. Wiedział, że już od dawna nie są w dzielnicy Lotosu; wszystko na to wskazywało. Był jednak zaniepokojony, ponieważ ludzie zachowywali się spokojnie. Wszyscy wydawali się pozbawieni życia i puści. Wszędzie panowała przerażająca cisza, jakby dopiero miało coś złego się stać. Tylko z niektórych barów słychać było jakieś głosy.

–Solen, nie załatwimy tego w jeden dzień – mruknęła przeciągle, wchodząc na jeden z wielkich kontenerów.

Solen zatrzymał się i podziwiał dziewczynę, gdy jej bujne, brązowe włosy wysypały się spod kaptura i otuliły ramiona. Nie mógł powstrzymać uśmiechu, widząc rywalkę na koszu. Uważał, że to śmiesznie wyglądało.

–Tak? A czemuś to niby? – spytał, pogwizdując. – Pasuje ci ten kontener. Powinnaś częściej na nie wchodzić. Stapiasz się z tłem – parsknął, ściągając kaptur.

Aristie zgromiła go wzrokiem, po czym podskoczyła i złapała zwisającą z balkonu drabinę. Kiedy opadała do dołu, przedmiot wydłużył się i podjechał do samego początku kontenera. Następnie zaczęła się po niej wspinać, olewając zaczepki chłopaka.

–Nerug działa powoli. Nigdy nie śpieszy się. Każdy jego plan jest dobrze zaplanowany, a także strasznie ostrożny.

Solen niechętnie wszedł na kontener, podszedł do drabiny i w pośpiechu zaczął się wspinać, by nie zgubić dziewczyny z oczu. Drażek po drażku zbliżał się do drugiego piętra, w którym zniknęła jego towarzyska. Przebierał rękami i nogami, a gdy dotarł do balkonu, wskoczył na niego lekko zdyszany. Położył dłonie na parapecie, cały ciężar ciała skupiając w nadgarstkach. Pochylił się do przodu i przełożył nogę przez ramę okna, wkraczając do pomieszczenia.

Kiedy omiótł pusty pokój wzrokiem, zaklął pod nosem i szybko wybiegł na korytarz. Zaczął się rozglądać w poszukiwaniach brązowych włosów, wołając cicho jej imię.

–Nie tup tak głośno, dekle – syknęła wściekle dziewczyna, spoglądając na blondwłosego z podniesioną wysoko głową. – Pośpiesz się, nie mamy czasu na wycieczki – dodała markotnie.

Solen odetchnął z ulgą, gdy ją znalazł. Nie zamierzał jej zgubić. Wyszedł na kolejny korytarz i powędrował za dziewczyną schodami w dół.

–Nie przezywaj mnie.

–Bo co mi zrobisz, dekle?

–Moja zemsta może nie najlepiej smakować – odparł.

–Stróż i zemsta? Czy w waszej definicji prawości jest takie słowo jak zemsta? Czyżbyście nie byli tak naprawdę dobrzy, jak myślicie? – odpowiedziała beznamiętnie, ignorując zaczepki chłopaka.

–Bardzo śmieszne – rzucił markotnie.

Solen niechętnie przyznał dziewczynie rację. Jako Stróż powinien zrezygnować z zemsty i iść ścieżką prawości. Jednak nie mógł powiedzieć, że jest do końca dobry. Zawsze nienawidził tego w sobie. Kłamał, oszukiwał i wykorzystywał innych. A tak nie zachowuje się prawdziwy Stróż. Zawsze miał wątpliwości, czy nadaje się na niego, gdy zdawał sobie sprawę z tego, że w jego sercu mieszka mrok.

Ona też jest częścią tego mroku – burknął w myślach, domyślając się, że to wszystko zaczęło się od niej. Gdyby jej nie poznał, prawdopodobnie już nigdy nie przyszedłby do Skrawka. Przez to, że tak długo spędzał z nią czas, zmienił się.

Aristie była pogrążona w myślach. Nie lubiła przychodzić w te tereny; źle jej się one kojarzyły. Dzielnica Goryczy nie należała do jej ulubionych. Od dziecka unikała tego miejsca, ponieważ wiedziała, co tu się tak naprawdę działo. Ludzie tutaj byli prawdziwymi potworami. Udawali cichych i spokojnych, ale prawda była sto razy gorsza.

Kiedy Solen zmarszczył brwi, zorientował się, że schody muszą być bez dna. Nie znajdowali się na parterze budynku, a tym bardziej na parkingu czy piwnicy. Schody ciągnęły się w dół, a światło zaczynało coraz bardziej zanikać.

Gdy Aristie doszła do końca schodów, spojrzała na niego z poważną miną.

–Nadal nie wierzę, że tu jesteś – westchnęła, po czym potarła swoje nagie ramiona pod płaszczem. – Moim zdaniem to czysty idiotyzm, że poznajesz największe tajemnice Skrawka. Znając ciebie, od razu polecisz do Stróżów, by się poskarżyć.

–Uwielbiam twoje żarty, Aristie. Coraz bardziej jestem zdania, że nie powinnaś była wychodzić z Więzienia.

–Lepiej nie wspominaj o tym miejscu przy mnie, bo doigrasz się – warknęła, gromiąc go wzrokiem.

–Nie boję się ciebie. A twoje groźby nie są mi straszne. A wracając do twoich rozważań – to dobrze, że tak się dzieje. W końcu spełnię swoje marzenie z dzieciństwa: rozpracuję was wszystkich i sprawię, że zostaniecie zdyscyplinowani.

–Ty serio prosisz się o lanie – zdusiła krzyk, mrużąc gniewnie powieki.

–Żyję po to, by rujnować ci życie, pogódź się ze swoim losem, nadobna dziewojo – ziewnął, omijając ją. – No? To gdzie prowadzi nas ten korytarz? Macie tu jakieś podziemie, z którego przekazujecie sobie tajne informacje?

Aristie zajęczała, waląc dłonią w twarz.

–Zabijcie mnie, nie wytrzymam z nim! To dopiero pierwszy dzień, nie wytrzymam tygodnia! – jęczała, niedowierzając we własnego pecha.

–Skoro moja obecność sprawia ci ból, powinniśmy częściej ze sobą rozmawiać. Może dzięki temu zejdziesz ze złej drogi – nagle zażartował, ale w jego sercu niespodziewanie pojawiła się nadzieja, że mógłby z nią znowu częściej się spotykać.

Posmutniał, zdając sobie sprawę, iż nie mógł przestać o niej myśleć. Irytował się na sam fakt o tym. Chciał o niej zapomnieć, ale jego myśli znowu były wypełnione brązowowłosa.

–Po prostu zamknij się, jasne? – przyśpieszyła kroku, popychając go dłońmi i wymijając go z gracją.

Solem uśmiechnął się zadziornie.

–Już ja cię zdyscyplinuję, Niegodziwa kryminalistko – wyszeptał pod nosem, pewny swego.

–Słuchaj mnie – stęknęła dziewczyna, zakładając kaptur. Chłopak poszedł w jej ślady i zrobił to samo. – Gdy wyjdziemy z za rogu, dojdziemy do baru. Masz nie dać po sobie znać, kim tak naprawdę jesteś. Po prostu stój i nawet nie reaguj, jasne? – mówiła pośpiesznie, zerkając na szyld, który jarzył się w neonowych kolorach.

Solenowi nie podobał się ten plan. Obiecał sobie, że skupi się na swojej misji.

–Nie przyszedłem do Skrawka, by stać bezczynnie i udawać maskotkę – sprzeciwił się z założonymi rękami.

Dziewczyna zajęczała z desperacji.

–Mógłbyś schować tę swoją cholerną dumę w kieszeń i mnie posłuchać?

–Dlaczego miałbym słuchać kogoś, kto sześć lat temu doprowadził do poważnego uszczerbku życia jednego ze Stróżów?

–To było dawno temu! A poza tym nie zrobiłam tego specjalnie!

–Nie okłamiesz mnie swoimi niegodziwymi słówkami. Nie dam ci się nabrać na te twoje gierki – w myślach dopowiedział „ponownie”.

Starał się ze wszystkich sił, nie dać się omamić jak kiedyś.

–Nie miałam w planach nikogo krzywdzić! Gdyby nie ty, byłoby po sprawie i dalej mogłabym żyć normalnie w Skrawku!

–A bo teraz niby nie żyjesz normalnie, tak? Wybacz, że ten świat ma swoje zasady i trzeba ich przestrzegać.

–Ugh! Jesteś taki irytujący! Mam cię dość!

–Ja ciebie też! Ja, Stróż Prawa, posiadający drugi stopień, współpracujący z kryminalistką! Jeśli ktokolwiek o tym usłyszy, będą naśmiewać się ze mnie do końca życia, a moja posada może zostać zachwiana!

–A myślisz, że dla mnie jest łatwo przebywać w twoim otoczeniu? Ja też mam tutaj reputację, którą muszę za wszelką cenę ochronić! A ty nie pomagasz mi!

Oboje odwrócili się do siebie plecami, prychnąwszy głośno. Nie mogli siebie znieść, a minęło dopiero kilka godzin po ich wizycie u Chyanne. Wiedzieli, że jeśli dalej tak pójdzie, nie dadzą rady spełnić warunków umowy.

Aristie była zirytowana. Nadal nie rozumiała, czemu czarnowłosa istota przydzieliła ich do tej samej drużyny. Zniosłaby każdego, ale nie kogoś, kto wysłał ją do Więzienia. Na samą myśl o tym miejscu dostawała ciarek i odpyływała myślami, pochłonięta przez mroczne morze wspomnień. Nie chciała zatonać w głębi tych nieprzyjemnych chwil, dlatego policzyła do dziesięciu, starając się uspokoić.

Solen czuł wściekłość. Chciał wypełnić misję, ale nie wiedział, czy da radę zrobić to z tęczowooką. Pragnął, by jego współpracownica, Kenera była z nim przy tej sprawie. Szatynkę znał już od kilku lat i rozumieli się bez słów. Mógł na niej polegać. Przy jej boku czuł się bezpieczny i nie musiał bać się o własne życie.

Żałował więc ogromnie, gdy dowiedział się od szefa, że Chyanne chce tylko jego. Zabroniła komukolwiek z nim iść; zagroziła, iż jeśli znajdzie się śmiałek, chcący pomóc, zerwie umowę i stracą swoją szansę bezpowrotnie. Chłopak czuł się źle, porzucając swoją partnerkę. Wciąż widział oczyma wyobraźni, jak ta wymusza uśmiech, życząc mu powodzenia.

Gdy Aristie odezwała się, wyrwała chłopaka z jego rozważań. Dlatego ten niechętnie na nią zerknął.

–Czego?

–Zrób to... Po prostu to zrób.

–Nie jestem niczyją maskotką. Ja też mam zadanie... – zaczął, ale dziewczyna mu weszła w słowa.

–Ty nie mieszkasz w Skrawku. Nie wiesz, jak ludzie łatwo mogą cię wykorzystać lub sprawić, że sam wyznasz im prawdę. Ja tylko cię ostrzegam przed głupstwem, które możesz zrobić. Czy naprawdę chcesz tak ryzykować? Jeden twój zły ruch, a wyjdziemy stąd z niczym.

Aristie wiedziała, jacy ludzie ukrywają się w barze Mięśniaków. Nie byli to ludzie z normalnymi mocami. Każdy stanowił poważne zagrożenie; a największe zagrożenie stanowił barman.

Solen przetrwał jej słowa i zrozumiał, z wielką niechęcią, że dziewczyna może mieć rację. Po raz kolejny. Chłopakowi mogło tylko się zdawać, że zna to miejsce. Przekonał się jednak, że się mylił: nigdy nie był w tej części Skrawka i nie wiedział,

jakimi zasadami tutejsi ludzie żyją. Wiedział również, że ta dzielnica była podejrzana. Aristie dała mu jasno do zrozumienia, że nie wyjawি mu wszystkich tajemnic Skrawka. Dlatego musiał poprzez obserwację sam dojść do pewnych wniosków.

Po chwili wahania kiwnął głową, dając dziewczynie do zrozumienia, że zrobi to, o co go prosi. Aristie poczuła ogromną ulgę i niewielką radość.

–Ale tylko tym razem. Następnym razem masz dać mi więcej szczegółów. To mój warunek – szybko dodał, uśmiechając się z wyższością.

Dziewczyna nie była pewna, czy powinna się zgadzać, ale z braku czasu zrezygnowała z kłótni.

–Powieм tylko to, co nie będzie stanowiło poważnego zagrożenia dla Skrawka.

Solen zgodził się; wiedział, że to nie będzie takie proste, by poznać tajemnice rządzące Niegodziwymi. Zdawał sobie sprawę, iż stopniowo będzie poznawał to miejsce. Miał więc tydzień, by zdobyć informacje o dziedzicu oraz rozpracować mieszkańców.

Przez następne kilka minut ustalali szczegóły: Solen miał się nie odzywać, nic nie mówić. Nawet nie zaśmiać się. Usta miał mieć zamknięte, nawet jeśli by ktoś zaproponował mu coś do picia. Chłopak nie rozumiał, czemu ma to zrobić, ale postanowił nie wstrzymać o to kolejnej kłótni.

Kiedy ruszyli do drzwi, Aristie wciąż miała wątpliwości. Nie chciała tu przychodzić, pragnęła znaleźć inny sposób, by móc dostać się do Neruga. Ale znała przepływ informacji i ten bar był ich jedynym ratunkiem.

Dotykając klamkę, która przedstawiała na gałce wagę, przełknęła ślinę. Od tej chwili musiała dobrze rozegrać tę grę, by móc z niej wyjść zwycięsko.

Otwierając drzwi ujrzeli ludzi, którzy rozmawiali ze sobą. Ponad połowa siedziała przy stolikach; niektórzy rozmawiali, niektórzy grali w różne gry karciane. Gdy Aristie z Solenem weszli do środka, wszyscy na nich spojrzeli. Chłopak przeraził się atmosferą w pomieszczeniu. Nigdy przedtem nie czuł czegoś tak ciężkiego i mrozącego w żyłach. Ciarki drapały jego skórę, a nogi z trudem stawiały kroki do przodu.

Brązowowłosa szła wyprostowana, starając się być silną. Zachowała kamienną twarz i podeszła obojętnie do baru, gdzie przy ladzie stał już barman, wycierający szklankę szmatką.

Mężczyzna był czarnej karnacji, a od czoła do lewego policzka ciągnęły się dwie blizny po zadrapaniu. Jego rysy twarzy były ostre, zaś tęczówki idealnie czarne.

–W czym mogę służyć? – odezwał się głębokim głosem, a usta wyszczerzyły się w szerokim uśmiechu, obnażając ostre, piranie zęby.

Solen obserwował mężczyznę w milczeniu i rozumiał, dlaczego nazwał ten bar Mięśniakiem Beltena. Tytułowy Belten nie tylko posiadał dwa metry długości, ale faktycznie był dobrze zbudowany. Jego mięśnie odznaczały się na ubraniach.

Aristie spięła się w sobie i ściągnęła kaptur.

–Chcę widzieć się z Nerugiem – ośmieliła się odezwać głośno, wyraźnie i zdecydowanie. Jej twarz nie zdradzała żadnych słabości.

Barman zmrużył powieki, taksując wzrokiem klientkę. Była jasnej karnacji, a jej twarz była wysypana od piegów. Gdy ujrzał jej tęczyowy wzrok i brązowe włosy, rozpoznał ją bez trudności. Zaśmiał się.

–Moja droga Aristie, w końcu mogę gościć cię w swoich progach! Słyszałem, że odwiedziłaś Więzienie Sprawiedliwości – gdy to wypowiedział, wszyscy zaczęli się śmiać.

Aristie z trudem powstrzymała swoją pięść pod płaszczem. Wiedziała, jak działał Belten, więc musiała zachować spokój.

–Chcę widzieć się z Nerugiem. Wiem, że go znasz – drażyła niewzruszona.

Belten nie przestawał obserwować dziewczyny. Zanim Solen się zorientował, mieli widownię.

–Znasz zasady – mruknął radośnie, odkładając szklankę i szmatkę na ladę. – Zabawmy się. Odpowiedz, jak było w Więzieniu? – przechylił głowę, a jego oczy stały się złote.

Aristie próbowała panować nad sobą, co nie przychodziło jej z łatwością.

–Więzienie było super, świetnie się bawiłam – mruknęła przez zaciśnięte zęby, zamykając oczy. Zawiodła się, ponieważ to było oczywiste kłamstwo. Pospieszyła się, przez co źle dokonała wyboru. Przełknęła z trudem ślinę.

–Kłamiesz. Jeden zero dla mnie – mruknął zadowolony, podając brązowowłosej szklankę z czerwonym płynem. – Podać może coś do picia? – jego oczy błyszcząły.

–Chcę widzieć się z Nerugiem – odpowiedziała zawzięcie, przyjmując jego kolejne wyzwanie.

–Cudownie – ucieszył się, spoglądając na nią. – Zdeterminowana jesteś. Zobaczmy, jak silny jest twój umysł – zachichotał, opierając się dłońmi o ladę. – Co cię najbardziej trapi?

Aristie zamknęła oczy, próbując uspokoić swój umysł. Czowała szpony, wdzierające się do jej głowy, każące dokonać wyboru pośpiesznie, ale odganiała je.

–Że nie dostanę tego, czego pragnę – rzuciła zagadkowo, a cała reszta zdusiła odgłos podziwu.

Belten zmarszczył brwi.

–Dobre. Ale nie mogłabyś dwa razy pod rząd skłamać, więc dwa dla mnie – rzucił beztrzesko, rozkładając ręce na boki.

Aristie uśmiechnęła się.

–To nie to mnie trapi, drogi Beltenie. Jeden do jednego – odparła usatysfakcjonowana, spuszczając cicho powietrze z płuc.

Beltenowi zajaśniały oczy. Tego się nie spodziewał.

–W takim razie w czym mogę służyć? – rzucił, wyzywając dziewczynę na kolejną rundę.

–Chcę spotkać się z Nerugiem – powtarzała zawzięcie, waląc w blat stołu.

Belten uśmiechnął się. Stwierdził w myślach, że trafił na lwicę.

–A zatem zdradź mi, co czujesz do tego blondaska, stojącym za tobą – szepnął, złotymi oczami piorunując dziewczynę.

Aristie zdusiła sapnięcie, a wszyscy w milczeniu oczekiwali jej odpowiedzi. Ścisnęła mocno pięści, starając znieść ból, który emanował w jej umyśle.

Solen spojrzął na tył głowy dziewczyny i również oczekiwał jej odpowiedzi.

– Jest chłopakiem, który... – powstrzymywała się, próbując się opanować. Solen przez chwilę bał się, że zostanie wydany. Aristie biła się z samą sobą w umyśle. Musiała znaleźć takie słowa, które dadzą jej przewagę. Przypomniała sobie czas, kiedy ją zdradził i poczuła narastającą nienawiść. – Tak, kocham go – odpowiedziała, ciężko sapiąc.

Solen zarumienił się, co zauważył mężczyzna. Uśmiechnął się.

– Dwa do jednego – zakpił, podnosząc wysoko głowę. – Uczuć, moja droga, nie oszukasz.

Tłum zaczął cicho się podśmiewać, trącać siebie łokciami. Solen nie przestawał spoglądać w tył głowy dziewczyny.

Lecz Aristie uśmiechała się z zadowolenia.

– Dwa do jednego, ale dla mnie – wydusiła z satysfakcją.

– Co? – zdziwił się Belten, a wszyscy wraz z nim. Podszedł do dziewczyny i spojrzął na nią złotymi tęczówkami. Dziewczyna cicho stęknęła. Kiedy dowiedział się prawdy, walnął w biał. – Mała cwaniaro. Okłamałaś mnie.

– Nie kocham go, jeśli chcesz wiedzieć. Nie ufam mu – odpowiedziała zadowolona, że udało jej się zmanipulować barmanem. – Zrobię wszystko, by dowiedzieć się tego, czego pragnę.

Solen skrzywił się i złapał za serce, próbując złagodzić ból.

Belten zaś uśmiechnął się złowrogo.

– Wszystko zrobisz?

Aristie zbladła, nie myśląc, że mężczyzna posunie się do tego stopnia, by ominąć własne zasady.

– Tak – odparła przez zaciśnięte zęby.

– Dwa do dwóch – poinformował, zbliżając się do niej i łapiąc jej podbródek. – Co o mnie sądzisz jako o przyszłym partnerze życiowym? – dodał, nie przerywając kontaktu wzrokowego między nimi.

Cały tłum zahuczał, śmiejąc się na zmianę i szeptaając. Solen zmarszczył brwi.

Aristie zacisnęła mocno zęby, ale słowa same wyszły z jej ust:

– Że jesteś odpowiedni – to wypowiadając, zamknęła oczy. Ale kiedy mężczyzna poruszył jej szczęką, musiała na niego ponownie spojrzeć.

Solen słysząc odpowiedź brązowowłosej, skrzywił się niesmacznie. Nie sądził, że jego rywalka lubi umiejętnionych barmanów. Poczłł ścisk w sercu, po czym pokręcił głową. Stwierdził, że to dobrze; będzie mógł wreszcie z niej zrezygnować. Porzucić uczucia, które od dawna w nim się tliły.

– Trzy dla mnie – ucieszył się, po czym zwiększył różnicę między ich wynikiem. – Co się w tobie zmieniło po pobyciu w Więzieniu? – zapytał z wyższością, widząc strach w oczach dziewczyny.

– Teraz to już po niej – ktoś skomentował za plecami Solena, który nie rozumiał, dlaczego tak sądził.

Chłopak próbował poprzez logikę i obserwację poznać zasady tej gry. Na razie rozumiał tylko tyle, że to była walka na pytania. Barman zadawał pytania i musiał wykrzyć, które jest prawdziwe, a które fałszywe. Nie rozumiał tylko, jak działały jego

oczy i jaką mocą dysponował. Ale widząc, jak trzęsie się ciało dziewczyny, zrozumiał, że to musiało być trudne – sprzeciwić mu się.

Aristie obawiała się najbardziej tego pytania i każdy o tym wiedział. Zdawała sobie sprawę, co wszyscy o niej mówili, ale starała się o tym nie myśleć. Chciała skłamać, tak bardzo pragnęła skłamać, zacząć rundę od nowa i mieć wybór. Ale barman grał nieczysto – zmusił ją do każdej szczerej i fałszywej informacji. Tańczyła tak, jak on jej zagrał.

Jej usta same chciały wyznać prawdę, ale całym umysłem starała się mu sprzeciwić. Wtedy jednak wpadła na pewien pomysł i złapała oburącz jego rękę, która trzymała jej podbródek.

Wtedy uśmiechnęła się, zamykając na chwilę oczy. Wiedziała, że to już koniec.

–Dzięki Więzieniu umiem liczyć do stu – odezwała się z kpiącym tonem głosu, po czym wyrwała się z uścisku wstrząśniętego barmana i weszła na krzesło, a następnie na blat i złapała go za białą koszulę, przyciągając go do siebie. – Czego najbardziej się boisz, Beltenie? – spytała, a każdy w pomieszczeniu zamilkł z zszokowania.

Mężczyzna zamarł, spoglądając na dziewczynę. Przełknął ślinę. Zaczął się trząść, ponieważ nie mógł skłamać z jakiegoś powodu. Nie rozumiał, co się właśnie działo.

–Że coś złego stanie się mojej córce – wypowiadając te słowa, skazał siebie na śmierć.

–Trzy do trzech. Wszyscy już znają twój lęk, Beltenie. Chcesz kontynuować tę durną zabawę, czy może porozmawiamy o Nerugu?! – krzyknęła, potrząsając nim.

Mężczyzna wściekł się i złapał dziewczynę za przód koszulki i cisnął ją na ladę z całej siły. Dziewczyna odbiła się od drewna i upadła, przygnieciona ręką złotoookiego.

–Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale nie myśl sobie, że wypuszczę cię żywą po tym, co się stało – warknął, po czym wrzasnął: – Wszyscy zginiecie! Nikt nie zdradzi mojej tajemnicy nikomu!

Solen nie wiedział, co ma zrobić; był zdezorientowany tym, co się stało. Złapał się za własną dłoń, gotowy ruszyć do akcji, ale kiedy ujrzał barwne tęczywki dziewczyny, zamarł pod wpływem jej stanowczego spojrzenia.

Wszyscy niespodziewanie w barze zaczęli panikować, ale nikt nie mógł ruszyć się z miejsca. Szukali litości w wyrazie twarzy barmana, ale ten spoglądał na dziewczynę z czystą nienawiścią, ściskając ją za szyję.

–Ty zginiesz pierwsza – oświadczył, rechocząc.

Aristie czuła, jak kręci jej się w głowie. Widziała czarne plamki przed oczami, ale nie mogła się poddać. Podniosła ręce i złapała dłonie Beltena, używając wszystkich sił, by go od siebie odsunąć.

Wszyscy trwali w przerażeniu, gdy dziewczyna, dwa razy mniejsza od barmana, zaczęła siłą odpychać jego rękę od swojej szyi. Sam mężczyzna nie wierzył, że to się dzieje.

–Przeszłam przez Więzienie, nie myśl sobie więc, że umrę właśnie tutaj! – wrzasnęła, z całych sił odrzucając Beltena i przewalając go na ścianę z różnymi rodzajami win i alkoholi.

Gdy szkło popękało i oblało ciało złotoookiego wielobarwną fontanną, trwał oszołomiony w bezruchu. Cały tłum gapiów również nie śmiał się odezwać. Wszyscy, bez wyjątku, wgapiali się w dziewczynę, która zaczęła kasać i połykać łapczywie powietrze.

Solen nie mógł dłużej stać bezczynnie i podszedł do niej. Serce go ścisnęło, obserwując poczynania dziewczyny. Gdy chciał zapytać, czy nic jej nie jest, ona położyła palec na jego ustach. Spojrzał w barwne tęczęwki brązowowłosej.

–Jeśli się odezwiesz, zawrzesz pakt z barmanem. Wtedy jesteś jego marionetką, tak jak wszyscy. Nie możesz stąd wyjść, dopóki nie skończysz gry. A jeśli przegrasz z nim walkę, stajesz się jego własnością; twój umysł staje się jego własnością – wyjaśniła zmęczona, z trudem łapiąc oddech.

Solen dopiero teraz zrozumiał, dlaczego miał milczeć. Nie spodziewał się, że Belten posiada tak przerażającą moc. Kiedy rozejrzał się dookoła, zrozumiał, że wszyscy ci, którzy tutaj się znaleźli, byli pod silnym wpływem Beltena; dlatego nie uciekli, mimo groźby śmierci.

Przełknął głośno ślinę, spoglądając na leżącego barmana, który z prawdziwą wściekłością spoglądał na twarz dziewczyny. Zrozumiał, że trafił na kogoś, kto jest naprawdę niebezpieczny. Wiedział, że gdy wróci do pracy, jego jako pierwszego wyda w ramach sprawiedliwości. Ktoś taki nie miał prawa być na wolności.

–Aristie, ty mała cholero. Podobno Więzienie cię zniszczyło, a tu proszę: tak samo bojowa, jak matka. Ale nawet ona nie była w stanie ze mną wygrać... – mruknął, po czym podniósł się i wyjmował kawałki szkła, które pokaleczyły jego ciało.

Solen zauważył, że ręce jego rywalki zaczęły się trząść. A jej tęczęwe spojrzenie nabrało na sile.

–Powinnaś być mi wdzięczna za to, że w ogóle się narodziłaś, ty wstrętne żmijo – wypluł krew, którą miał w ustach i potarł wargi dłońmi.

Aristie miała wrażenie, że zaraz rzuci się na mężczyznę i rozszarpie go od środka. Gdy jednak poczuła chwyt blondwłosego chłopaka, widząc jego jasnozielone tęczęwki odzyskała spokój umysłu. Zapomniała, że mężczyzna dążył do tego, aby zniszczyć jej umysł. Chciał z niej zrobić kolejną marionetkę.

–Zmusiłeś moją matkę do alkoholu, mimo iż była niepijąca, a potem rozkazałeś jej pójść do baru na powierzchni... Wiedzieliśmy, jak to się skończy, a mimo to rozkazałeś jej tam pójść! – warknęła nienawistnie, waląc w blat z całej siły. Kiedy w drewnie zrobiło się wgłębienie, widać było, że dziewczyna była tak samo – a może i silniejsza niż Belten.

Solen kiedyś jej wymknął, sprzed sześciu lat, że jej matka po pijaku dała się zgwałcić i że to była tylko i wyłącznie jej wina. Uważał, że to typowy przebieg zdarzeń w Skrawku. Ale nie spodziewał się, że ktoś mógł ją do tego zmusić. Jeśli przegrała z Beltenem jego grę, ten mógł rozkazać jej zrobić wszystko. Czuł wstyd, że wyrzucił to dziewczynie. Nie powinien mieszać do ich kłótni jej prywatnych spraw.

–Ciesz się, bo dzięki mojemu słodkiemu rozkazowi narodziłaś się ty!

–Mam ci dziękować? Chyba śnisz!

Mężczyzna zbliżył się do dziewczyny, która wciąż siedziała na blacie i piorunowała go wzrokiem. Solen spał się w sobie, gotowy zareagować w każdej chwili. Nie zamierzał jej w tej chwili porzucić.

–Ja nigdy nie przegrywam – odparł chłodno, po czym wyprostował się i uśmiechnął cynicznie. – Ostatnia zagrywka. Jedno pytanie. Te same zasady. Jeśli wygram, odpowiem na twoje pytanie. Ale... – zniżył się do dziewczyny i dotknął jej włosów. Dziewczyna całą sobą musiała się powstrzymać, aby nie odrzucić ręki barmana. – Jeśli to ja wygram, podzielisz los matki – syknął, złowrogo się rechocząc.

Aristie napięła swój każdy mięsień, po czym wyprostowała się i odtrąciła jego rękę. Nie miała zamiaru się poddawać, gdy tak daleko zaszła.

Solen wiedział, że Aristie przyjmie jego wyzwanie. Ale miał wątpliwości, czy powinien dalej pozwolić jej ciągnąć tę grę. Niepokoił się, ponieważ nie życzył dziewczynie, by również skończyła tak, jak jej matka. Gdyby mógł, zabrałby ją z tego miejsca i ukrył gdzieś daleko.

–Podać coś na koszt firmy? – rzucił barman, oblizując swoje wargi z podekscytowania.

–Chcę spotkać się z Nerugu – warknęła zachęcająco, nie odrywając oczu od jego złotych tęczywek.

–Droga Aristie, skoro już jesteśmy przy twojej matce... – odsunął się od niej, by napawać się z oddali jej porażką. – Powiedz mi, czy wiesz, kim jest twój ojciec? – rzucił zadowolony z siebie, czując w ustach smak zwycięstwa.

Belten wiedział, że nie ważne, co dziewczyna powie, to będzie kłamstwo. Wszyscy wiedzieli, że dziewczyna nie знаła tożsamości swojego ojca. Nawet jej matka nie miała pojęcia, kim on był, więc zaczął już szykować specjalny koktajl dla brązowowłosej.

Solen spojrzął na Aristie, której wyraz twarzy nic nie zdradzał. Domyślił się, że to będzie jej koniec. Nie mógł na to pozwolić, dlatego chwycił swoje ręce pod płaszczem i zaczął je podwijać. Zamierzał wtrącić się w tę walkę, by dziewczyna nie musiała żałować tego, co się wydarzy po jej odpowiedzi.

Aristie obserwowała, jak barman podawał jej szklankę z alkoholem do ręki. Wpatrując się w czerwoną substancję, czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Oczy ją zapiekły, wołając o możliwość uronienia w końcu łez. Lecz nie pozwoliła sobie na chwilę słabości. Spojrzała na barmana, po czym wylała mu prosto w twarz zawartość szklanki.

Solen, podobnie jak wszyscy w barze, wiedzieli, że właśnie skazała się na śmierć. Chłopak dodatkowo zastanawiał się, czy jego rywalka może być aż tak głupia i dumna? Belten cały aż kipiał od wściekłości, wycierając twarz szmatką.

–Oczywiście, że wiem – wypaliła zza zamkniętych zębów, zmuszając głos, by się nie załamał.

Belten cmoknął.

–Cztery dla mnie, kłamczuszko – odparł, pstrykając palcami. – No więc teraz się zabawimy...

Solen już w myślach zaczynał aktywować swoją moc, gdy dziewczyna zaczęła się głośno śmiać. Wszyscy trwali w zdziwieniu, nawet sam barman.

Jednak dopiero po chwili zrozumiał, czemu się śmiała. Zbladł ze zdziwienia.

–Cztery dla mnie. Wiem, kim był mój ojciec – odparła dumnie, zeskakując z blatu. – Nie sądziłam, że dasz mi takie banalne pytanie!

Barman wściekł się i niszcząc swój bar, skoczył do dziewczyny. Jednak Solen już stał pomiędzy nimi i mierzył się wzrokiem z mężczyzną.

Aristie zdziwiło zachowanie chłopaka, ale jednocześnie i zaimponowało.

–Co? Chcesz mi coś zrobić? – zaśmiał się Belten, znosząc z łatwością pełne nienawiści spojrzenie jasnozielonych tęczówek.

–Nie odzywaj się – rozkazała mu zduszonym głosem. Solen w porę ugryzł się w język, słysząc jej słowa. Pokiwał głową, dając jej znać, że wykona jej polecenie.

–Skąd wiedziałaś? Nie mogłaś wiedzieć! – wrzeszczał barman, nie chcąc przyjąć do siebie myśli o przegranej.

–Twoja moc już na mnie nie działa, więc nie muszę ci odpowiadać! – zawołała na swoją obronę, po czym obeszła chłopaka i stanęła naprzeciwko barmana. – A teraz gadaj o Nerugu! Chcę się z nim widzieć!

Belten zazgrzytał zębami, po czym wyprostował się z uśmiechem.

–Właśnie podpisałaś na siebie karę śmierci, Aristie. Nerug dowie się, że go szukasz i cię znajdzie – oświadczył odprężony, odwracając się do niej plecami.

–Nie boję się – odparła nonszalancko, udając obojętność. – Chcę się z nim spotkać. Załatwisz to, prawda?

Belten odwrócił się do niej i cmoknął w jej stronę.

–Specjalnie dla ciebie porzucę wszystko, moja ukochana Aristie. Obiecuję, że Nerug dowie się jeszcze dziś. Więc nie musisz się martwić; zobaczysz go. Już całkiem niedługo – szczerzył się, opierając się o resztki blatu, który zniszczył.

–Wyśmienicie – odparła, chrząkając. – Idziemy – rzuciła do chłopaka i pociągnęła jego płaszcz, by podążył za nią do wyjścia.

–Aristie – nagle zawołał ją barman, kiedy otwierała drzwi wyjścia. Zerknęła na niego niechętnie. – Miło było cię zobaczyć. Gdybyś po spotkaniu przeżyła, specjalnie pofatyguję się, by cię zobaczyć. Masz moje słowo, że rewanż nie skończy się dla ciebie zwycięsko – zaśmiał się, ale dziewczyny i chłopaka już nie było.

Solen przez całe podziemie i schody, prowadzące na drugie piętro budynku, milczał jak grób. Nawet przeskakując przez okno i balkon nie odezwał się ani słowem. Chciał po prostu znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

Gdy schodził po drabinie, zauważył, że nastąpiła już noc. Nie zdawał sobie sprawy, ile czasu minęło od ich przygody z barmanem, ale mógł łatwo obliczyć w głowie, że byli tam dłużej niż dwie godziny.

Nagle jego żołądek zaburczał, więc napotykając zdziwiony wzrok dziewczyny, poczuł zawstydenie. Złapał się za brzuch i odwrócił głowę. Nie chciał widzieć jej kpiącego wyrazu twarzy.

Lecz dziewczyna tylko uśmiechnęła się, po czym rozciągnęła swoje ręce, wysoko podnosząc je do góry i zamykając oczy. Czuła się zmęczona, a jedzenie było dobrym pomysłem.

Solen zerknął na dziewczynę i widząc ręce dziewczyny pokryte piegami, przypomniał sobie, że cała była nimi pokryta. Nigdy w życiu nie widział nikogo, kto miał tyle piegów na ciele, co ona.

–Znam bar, w którym barman nie zawładnie nad tobą kontroli, tylko dlatego, że odpowiesz mu na pytanie. I możemy wynająć też pokoje, by odpocząć – odparła, przykrywając się szczelniej płaszczem. – Robi się zimno, powinniśmy już iść.

Solen uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział. Pokiwał głową na znak, że przyjmuje propozycję dziewczyny. W następnej chwili szedł za dziewczyną. Jednak nadal było coś, co musiał zrobić. Przyspieszył kroku, by się z nią zrównać tempem i odchrząknął niezręcznie.

Kiedy pochwycił tęczowe spojrzenie dziewczyny, złapał się za kark.

–Wybacz – oznajmił szczerze, a gdy napotkał zdziwienie u dziewczyny, dodał: – Za to, że sześć lat temu obrażałem twoją matkę. Nie miałem pojęcia, że... Strasznie mi głupio.

Teraz już wiedział, że nie powinien był jej tego mówić, nawet jeśli usłyszał o tym przypadku na ulicach Skrawku.

Spojrzenie Aristie złagodniało i pokiwała cicho głową. Nie spodziewała się, że chłopak wyskoczy z przeprosinami. W głębi serca jednak się ucieszyła, ale jej mina pozostała obojętna.

–Nic nie szkodzi. Nie wiedziałeś. Ja w sumie ci dziękuję... – nagle rzuciła, odwracając głowę. – Że posłuchałeś się mnie i milczałeś u Beltena. Dzięki temu udało nam się.

Solen uśmiechnął się.

–Więc jesteśmy kwita.

Bar, do którego weszli, okazał się być zwyczajnym barem. Mimo wszystko Solen wciąż starał się być ostrożny. Nie znał tego miejsca w Skrawku, więc był zdany na Aristie. Cieszył się z jednej strony, że byli złączeni umową z Chyanne – dzięki temu nie mogła go wydać swoim, ponieważ czarnowłosa istota byłaby zła. A oboje nie chcą narażać się na jej gniew.

Kiedy o dziesiątej w nocy napelnili żołądki, Aristie załatwiła im pokój, więc weszli po schodach na piętro. Chłopak zastanawiał się, o czym mógłby z dziewczyną porozmawiać, ale od kiedy wyszli z zakamarku, w którym znajdowało się wejście do baru Beltena, nie odezwali się do siebie ani słowem.

Gdy brązowowłosa otworzyła drzwi kluczem, weszła do środka i rzuciła się na kanapę.

–Mam dość! Jestem zmęczona! – zawołała, przytulając poduszkę.

Solen zaśmiał się.

–Nic dziwnego, skoro zwyciężyłaś tego mięśniaka – odparł, zamykając drzwi na klucz i wchodząc głębiej do pokoju.

Chłopak zauważył, że znajdowali się w salonie, a na równoległej ścianie widniały jeszcze dwie pary drzwi. Podeszedł do najbliższych i pociągnął na okrągłą gałkę. Gdy jego oczom pokazała się wanna, zrozumiał, że właśnie znalazł łazienkę. Zamknął to pomieszczenie i przeszedł kilka kroków do przodu, gdzie napotkał kolejny pokój – sypialnię z jednym, wielkim łóżkiem. Zamknął je tak szybko, jak tylko mógł.

Nie wyobrażał sobie dzielenia łóżka ze swoim wrogiem. Ze swoją ukochaną.

Te myśli sprawiły, że miał ochotę zniszczyć swoje ułożone włosy.

–Jestem zmęczona, więc jutro porozmawiamy, okej? – ziewnęła z kanapy, zamykając oczy.

Solen zanim się zorientował, dziewczyna już mocno spała. Próbował ją obudzić, szturchając jej policzek palcem, ale Aristie nie reagowała.

Kucnął przy kanapie i spoglądał na jej śpiącą twarz. Wyglądała tak niewinnie, gdy zmęczenie zmorzyło ją jak susła. Mógłby na nią patrzeć godzinami, gdyby nie fakt, że sam ziewał. Poszukał więc chwilę w regale jakiegoś koca, a gdy znalazł go w szafie, ucieszył się i przykrył brązowowłosą.

Jasnooki wiedział, że nie zmieni swoich uczuć do dziewczyny. Nawet jej wyznanie nie zniechęciło go. Wiedział to już po pierwszym dniu. Rozczarowany ruszył do sypialni, by móc zaznać spokoju.

Aristie, gdy usłyszała ciche skrzypnięcie zamykanych drzwi, zatonęła w kocu. Czując, że policzki zaczynały ją piec.

Kiedy Solen obudził się nad ranem, usłyszał głosy. Tej nocy dobrze mu się spało, dlatego nie wychodził z objęć ciepłej pościeli. Lecz nieznamy głos obudził go do końca. Nie ruszał się z łóżka, ale nasłuchiwał, uspokajając swój oddech.

–Atie, to było niebezpieczne! – mówił żeński, piskliwy głos.

–Wiem o tym, Des, ale nie miałam wyjścia. Muszę spełnić prośbę Chyanne.

–Ale czy to jest warte zachodu? Dobrze wiesz, co będzie chciał od ciebie Nerugu. Gdy zobaczy twoje tęczne oczy, zapagnie ich. A osoby pozbawione wzroku są łatwym kąskiem dla wszystkich. Zanim się obejrzysz, możesz zostać sprzedana albo zabita – niepokoila się dziewczyna, tupiąc tak głośno, jakby krążyła po pokoju.

–Sprzedana? Zabita? Coś ty. Belten mnie dopadnie prędzej, niż ktokolwiek położy na mnie łapy. Nie wybaczy mi tej zniewagi.

–Nie powinnaś była używać swojej mocy...! Teraz Belten może wiedzieć, że... A jeśli Nerug... się dowie...

–Nie miałam wyjścia – sapnęła, uderzając o coś.

Solen wstał cicho z łóżka i ubrał się. Następnie zbliżył do drzwi, by móc lepiej podsłuchiwać.

–A poza tym nie jest taki mądry, na jakiego wygląda. Mógł nie domyślić się.

–Ale Nerug się domyśli, jeśli będziesz nieostrożna – powiedziała nieznamoma.

Wtedy Solen otworzył drzwi, udając zaspanego i zerknął w stronę ich gościa.

–Co tu się dzieje?

Dziewczyna, która stała obok Aristie, była wyższa o dziesięć centymetrów od brązowowłosej. Nie rozpoznał w niej nikogo, kogo wczorajszej nocy widział w barze.

Dziewczyna miała różowe włosy do szyi. Była ubrana w dżinsową sukienkę, a na ramiona zarzuciła sobie czarną kurtkę.

–Pamiętam cię – nagle głos dziewczyny się zmienił, z piskliwego w bardziej donośny i ostry ton. Jej ciało zaczęło dziwnie się poruszać, jakby pod jej skórą chodziły małe jaszczurki. – To ty moją Atie wydałeś Stróżom! A teraz jesteś jednym z nich! – warknęła, spoglądając na naszyjnik, który chłopak zapomniał schować pod koszulką.

Solen stał skołowany, obserwując, jak ciało dziewczyny przekształca się w bestię o ostrych pazurach i smukłej sylwetce. Na jej twarzy brązowe oczy wydłużyły się, a usta przemieniły w szczękę pełną szpiczastych zębów. Jej ubranie znikło, a ciało pokryły srebrne łuski, które lśniły w świetle słonecznym niczym stal.

Przed chłopakiem stała bestia, która była połączeniem różnych zwierząt. Kiedy potwór zbliżał się do niego z mordem w oczach, Aristie stanęła między nimi.

–Des, to ten partner, którego Chyanne mi przydzieliła. Jest mi potrzebny, nie możesz go zabić.

Bestia spojrzała na brązowowłosą z wściekłością.

–Ale to przez niego jesteś teraz pośmiewiskiem! To przez niego nie jesteś sobą. Solen przełknął ślinę, rozumiejąc, że nie jest tu mile widzianym gościem.

–Des – naciskała na nią tęczowooka.

Bestia przez chwilę biła się z myślami, ale po chwili powróciła do swojej ludzkiej formy.

–Nie ufam mu – powiedziała na swoją obronę.

–Wiem, nie dziwię się – westchnęła, opadając na kanapę. – Głowa mnie boli... – zajęczała, zamykając oczy.

–Nic dziwnego, skoro walczyłeś z Beltenem – prychnęła dziewczyna, po czym odwróciła się do drzwi. – Przyślę kogoś, kto wam pomoże w walce. Tylko tyle mogę zrobić.

–Dziękuję.

Kiedy nieznajoma wyszła z pokoju, Solen odważył się zbliżyć do brązowowłosej i usiąść koło niej.

–No więc? O co tu chodziło?

–To moja przyjaciółka, Desiree. Nienawidzi cię, jak widzisz, dekle – uśmiechnęła, po czym otuliła mocniej kocem.

Solen ucieszył się w głębi serca, gdy dziewczyna okryła swoje ciało kocem.

–Tego dekła to mogłaś sobie już darować – syknął niezadowolony, przypominając sobie pewien fragment z rozmowy dziewczyn. – Nerug będzie chciał twoje oczy jako trofeum? – spytał zaniepokojony.

Aristie otworzyła powieki i spojrzała na chłopaka. Uśmiechnęła się smutno, kiwając głową.

–Nie każdy rodzi się z tęczowymi oczami. Są rzadkie.

Solen spojrzał przed siebie na kominek, nad którym widniał obraz, przedstawiający spokojną łąkę. Wpatrywał się w soczystą zieleń trawy. Chłopak rozumiał, dlaczego przestępca mógł chcieć jej oczy. Nigdy nie widział piękniejszych na świecie... Ale nie mógł tego powiedzieć na głos.

–Ciebie będzie chciał pozbawić rąk – dodała cicho, nie spoglądając na niego. Blondwłosego przeraziła ta myśl.

–Moich rąk? Dlaczego?

–Bo to one są źródłem twoich mocy – wypaliła bez zastanowienia, zamykając oczy.

Myślami wróciła do przeszłości, do momentu, w którym została złapana przez chłopaka. Pamiętała, jak zawijasy na dłoniach chłopaka ożyły i przybrały postać liny, która unieruchomiła ją do czasu przyjazdu Stróżów.

–Nerugowi spodobają się.

–Czemu Nerug kolekcjonuje te wszystkie ludzkie „trofea”? – spytał, wzdrygając się na samą myśl o tym.

–Nie wiem... Ale to nie wróży nic dobrego.

–Czemu w ogóle nikt go nie pokonał? Nikt nie zawiadomił Stróżów o tym? Albo Chyanne; czemu nie wysłała nikogo, żeby go powstrzymali? Albo sama się po niego nie pofatygowała?

Aristie westchnęła. Nie wierzyła, że mówi o tym wszystkim swojemu największemu wrogowi.

–Nerug jest zbyt potężny. Nikt, kto z nim walczył, nie wygrał. Wszyscy ponieśli sromotną klęskę. A Chyanne nie może walczyć. Nie zapominaj o pakcie.

Wtedy Solen nagle coś zrozumiał. Przypomniał sobie, czego uczył się w szkole na temat paktu prezydenta z czarnowłosą i wtedy go olśniło.

–Nerug ukradł Chyanne kwiat Lotosu, prawda?

Aristie wolno pokiwała głową.

–Podczas paktu jej życie zostało zamknięte w tym kwiecie. Jeden posiada prezydent, a drugi ona sama; dlatego oboje są nieśmiertelni – opowiedział jasnooki, czując, jak żołądek mu się ściska.

Aristie smutno spojrzała na chłopaka. Zawiesiła swój wzrok nad jego pieprzykiem pod lewym okiem.

–Jeśli Nerug dopadnie drugi kwiat, będzie miał władzę nad Chyanne, a dodatkowo nad prezydentem. Odbierze ich moce i stanie się niezwyciężony.

–Ale dlaczego nas wysłała? My nie jesteśmy w stanie pokonać Neruga – zauważył mądrze Solen, marszcząc brwi.

–Nie wiem – odpowiedziała po chwili, spoglądając na własne ręce.

–A tak z ciekawości – nagle zmienił temat. Oparł się o oparcie bokiem i ręką podtrzymywał sobie głowę. Gdy napotkał zdziwiony wzrok Aristie, kontynuował: – Czy twoje tęczowe oczy są źródłem mocy?

–Oczywiście, że nie – odpowiedziała, ziewając. – Moja moc jest inna, niż myślisz.

–Ale użyłaś jej przeciwko Beltenowi, dobrze słyszałem?

Aristie milczała.

–Słuchaj, skoro mamy współpracować, muszę wiedzieć, jaką masz moc. Jak mamy walczyć z Nerugiem, jeśli nie wiemy, do czego druga osoba jest zdolna?

Aristie nadal milczała, co zaczynało już wkurzać chłopaka. Nagle przypomniał sobie, jak Desiree nazwała brązowowłosą. Uśmiechnął się zaczepnie.

–Atie – zawołał melodyjnie, a gdy napotkał jej wściekłe spojrzenie, uchylił się przed ciosem z pięści.

–Nie. Masz. Prawa. Mówić. Na. Mnie. Atie. Deklu!

–A to czemu, Atie? – pytał niewinnie, udając smutek.

–Tak mogą nazywać mnie tylko przyjaciele! A ty do nich nie należysz!

–Och, jaka szkoda, Atie. Ale nie martw się, nie traktuję cię jak przyjaciela, kryminalistko Atie – wyznał z łapiącym się głosem. Nie mógł wyznać, co o niej myślał naprawdę. Wiedział, że jeśli to zrobi, dziewczyna go wyśmieje.

–Nienawidzę cię – jęknęła, ukrywając twarz w kolanach. Dziewczyna nie przyzna się do tego, ale jej serce mocniej zabiło, gdy usłyszała słowo „Atie” wypowiedziane przez jego usta.

–I vice versa – odparł beznamiętnie, spoglądając na sufit. – To... co teraz mamy robić?

–Musimy czekać, aż Nerug zbierze wszystkie informacje o nas. Dokładniej precyzując: o mnie. Nie znajdziemy go teraz, gdy zaczął polować.

–Co? Mamy czekać? To chyba jakaś kpina.

–Mi też nie uśmiecha się siedzenie w tym pokoju razem z tobą.

–A co się stanie, jeśli wyjdziemy i zaczniemy go szukać?

–Przedłużymy jego polowania o tydzień. Z tego, co usłyszałam, Nerug działa w ukryciu i w swoim czasie. Jeśli będziemy grzecznie czekać, w ciągu tygodnia sam się do nas pofatyguje.

–Dużo o nim wiesz – zauważył zaskoczony chłopak, z ukrycia przyglądając się twarzy dziewczyny.

–To tylko podstawowe informacje, każdy w Skrawku o tym wie.

Solen odwrócił się bardziej w stronę dziewczyny i spoglądał na nią teraz z poważną miną.

–Ile to już trwa?

Aristie popatrzyła na niego i zastanawiała się, ile mogła mu powiedzieć. Nie ufała mu, a tym bardziej nie traktowała jak przyjaciela. Wciąż miała mu za złe to, co jej zrobił. Nigdy nie zapomni dnia, w którym zniszczył jej życie.

–Od kiedy pamiętam – rzuciła ostrożnie, odwracając od niego wzrok.

Od spotkania z Beltenem minęły trzy dni. Aristie z Solenem nie dogadywali się ze sobą; często się kłócili i znikali sobie z oczu. Gdy rozmawiali, opracowywali plan, jak pokonać wroga. Jednak dziewczyna ani słowem nie odezwała się o swojej mocy, dlatego chłopak wściekał się. Nie miał pojęcia, jak mają współpracować, skoro nie ufają sobie w tej kwestii.

W czwartek wróciła Desiree i przyprowadziła im pomoc, tak jak obiecywała; ale Solen zmartwił się, że tą pomocą miał być olbrzym. Wiedział trochę na ich temat i poza niewyobrażalną siłą, nie posiadali żadnych atutów. Ich największym brakiem natomiast był mały mózdzek, a jego słowa świadczyły tylko o jego głupocie.

Solen jednak czuł się zazdrosny o Gamaliela, ponieważ Aristie rozmawiała z nim częściej niż z zielonookim. Dlatego postanowił dokuczyć olbrzymowi, nie zgadzając się, by to on posiadał całą uwagę dziewczyny na wyłączność.

Gdy Aristie tego wieczoru zeszła do baru, Solen został sam z Gamalielelem. Starał się opracować jakąś strategię, ale nie udawało mu się. Wciąż brakowało w ich planie czegoś, co by upewniło ich w zwycięstwie. Przez większość czasu był zirytowany, ponieważ olbrzym starał się nawiązać z nim jakąś rozmowę; opowiadał o swoich braciach, których kocha i którzy są tak samo silni jak on.

Po upłynięciu godziny olbrzym się znudził, siedząc przy kominku, dlatego zajął kanapę Aristie i zasnął. Solen skorzystał z okazji i wyszedł z pokoju, nie mogąc dłużej znieść obecności olbrzyma.

Kiedy schodził po schodach, przypomniał sobie, dlaczego tu jest – musiał odnaleźć dziedzica dusz. Ale nie mógł tego zrobić, siedząc całymi dniami w pokoju.

Aristie wyznała mu, że ten bar jest najpopularniejszy w Skrawku i praktycznie wszyscy do niego przychodzą. Dlatego Solen korzystał z okazji i często przebywał w barze Gwiazdeczki Serginy. Przez cały ten czas w głowie sporządzał listy osób i dzielił je na grupy. Wczorajszego dnia dużo osób dodał do sekty niebezpiecznych osobników, których musi od razu zgłosić szefowi, by jak najszybciej ich złapać. Kolejna lista – najważniejsza – składała się z potencjalnych kandydatów na dziedzica. Aristie dodał do kategorii osób, którzy już posiadają moce.

Wiedział, że dziewczyna nie chciała się przyznać, ale podejrzewał, że jej moc jest związana z jej siłą. To, co zrobiła u Beltena, było niemożliwe dla jej chudego organizmu – nie mogła powalić takiego mańkuta bez użycia tej mocy. Des również znajdowała się na tej liście. Dlatego nie rozumiał, po co był im potrzebny olbrzym, który ma podobną moc do dziewczyny.

Pamiętał jeszcze ze szkoły, że wszyscy mogą posiadać tylko jedną moc. Nie można było posiadać kilku umiejętności magicznych, ponieważ to było sprzeczne z naturą. Dlatego Solen nie rozumiał, po co Nerug kolekcjonował te wszystkie ludzkie trofea. Nie wiedział, co prawda, jaką mocą się posługuje, ale miał co do tego złe przeczucie. Domyślał się, że ta misja nie skończy się tak łatwo, jak podejrzewał.

Kiedy zszedł do baru, w którym jak każdego dnia wszyscy bawili się w najlepsze, wzrokiem odszukał w tłumie klientów brązowowłosą dziewczynę. Gdy ją dostrzegł, po raz pierwszy ujrzał ją śmiejącą się. Uśmiechała się od ucha do ucha, rozmawiając o czymś z barmanką. Musiał w myśli przyznać, że do twarzy było jej w uśmiechu. I że jego serce mocniej zabiło.

Gdy zbliżył się do niej, zatrzymał się nagle i ukrył za siedzącym niedaleko mężczyzną. Zauważył, że jakiś chłopak w czarnych włosach z opaską na oczach podchodzi do niej.

To Solenowi się nie spodobało. Siedzieli obok siebie i szeptali w najlepsze. Z każdą chwilą chłopak miał wrażenie, że zazdrość zjada go od środka. Kiedy przypuszczał, że może ich coś łączyć, dostrzegł reakcję dziewczyny. Nieznajomy przejechał po jej policzku dłonią, a jej to nie spodobało się. Odpychała go, ale on złapał jej dłoń i unieruchomił ją.

Solen wściekł się i szybko pobiegł do brązowowłosej. Nie mógł na to spokojnie patrzeć.

Nieznajomy chciał ją złapać w pasie i przybliżyć swoją twarz do Aristie, ale zanim dotknął jej ust, Solen chwycił go za tył koszuli i wywrócił z krzesła.

–Co, do diaska...? – zdziwił się czarnowłosy, spoglądając na zielonookiego.

–Wybacz, ale Atie nie życzy sobie, by taki obleśny palant jak ty ją dotykał – odparł beztrzesko, uśmiechając się cynicznie.

–Co ty robisz? – zdziwiła się dziewczyna, spoglądając na chłopaka, który osłaniał ją ciałem. Nie spodziewała się, że przyjdzie, a tym bardziej – że jej pomoże.

–Znudziło mi się czekanie na górze – mruknął obojętnie, wzruszając ramionami.

– Odejdiesz sam, czy może mam ci w tym pomóc? – spytał, ściskając pięści.

Nieznajomy syknął, wstając. Spojrzał na brązowowłosą, mrugając do niej.

–Gdy już Nerug odbierze ci oczy, zaopiekuję się całą resztą – rzucił, po czym odszedł, jakby nigdy nic.

Solen jeszcze przez chwilę mierzył go wzrokiem, dopóki nie opuścił lokalu. Dopiero wtedy się rozluźnił i odwrócił do dziewczyny. Lecz, gdy ta znikła, rozejrzał się po barze, szukając ją wzrokiem.

–Aristie? – zawołał cicho, rozglądając się po stołach wypełnionych ludźmi. Kiedy brązowe włosy mignęły mu na schodach, pobiegł za nimi. – Aristie!

Wszedł za nią po stopniach, które prowadziły na piętro. Gdy dotarł do końca schodów, ujrzał dziewczynę, stojącą na końcu korytarza przy oknie. Podeszedł do niej.

–Aristie?

–Nie musiałeś mi pomagać – burknęła, nie spoglądając nawet na niego.

Solen westchnął; czego mógł się po niej spodziewać? Wdzięczności? Wiedział, że nie usłyszy nic podobnego z jej ust.

–Przepraszam więc, jeśli przeszkodziłam tobie i twojemu chłopakowi – mruknął niezadowolony pod nosem, zaplatając ręce na wysokości klatki piersiowej.

–To nie był mój chłopak – odparła po chwili, bawiąc się kosmykiem włosów.

–Kim on był? – spytał chłopak, nie mogąc przestać o tym myśleć.

Kiedy usłyszał westchnienie, zmarszczył brwi.

–To lzzret, nikt ważny – stwierdziła beztrzesko.

–Skoro tak mówisz – wzruszył ramionami, udając, że to mu wystarcza jako odpowiedź. Spojrzał na nią i postanowił zmienić temat – Jutro jest już sobota. Ile mamy jeszcze czekać? Zaraz termin nam się skończy i przegramy – z nudów jeździł wskazującym palcem prawej ręki po lewej, ślizgając opuszką po zawijasach.

–Prawdopodobnie jutro właśnie – odpowiedziała, poprawiając kosmyk włosów za ucho. – Widziałam dzisiaj Beltena, co oznacza, że... – rzuciła niespodziewanie.

Solen przejął się tą wiadomością i złapał dziewczynę za ramię, odwracając ją do siebie przodem. Kiedy ujrzał jej zmartwiony wzrok, zrozumiał, że się bała.

–Możesz przestać? – syknął wściekle, nie mogąc już dłużej znieść jej zachowania.

–Słucham?

–Przestań udawać, że to cię nie rusza. Przecież widzę, że jesteś cała roztrzęsiona z nerw – jęknął, po czym nie wytrzymał. Pociągnął ją do siebie i przytulił, obejmując jej ciało. Wiedział, że może oberwać za to, ale nie obchodziło go to.

–Co ty robisz? P-Puść mnie – zażądała zawstydzona. – Bo pożałujesz, deklu...!

–Pozwól mi chwilę tak potrwać. Proszę.

Dziewczyna czuła się niekomfortowo w tej sytuacji. Nie wiedziała, jak ma się zachować. Ścisnęła pięści, starając się ignorować szybkie bicie serca, które słyszała w swojej piersi. Zamknęła oczy i próbowała się uspokoić, licząc w myślach do dziesięciu.

Kiedy chłopak ją puścił, złapał jej dłonie i spuścił wzrok. Nie śmiał spojrzeć dziewczynie w oczy, ponieważ wiedział, co w nich ujrzy.

–Co ty wyprawiasz? – spytała tylko dziewczyna. – Zapomniałeś, że cię nienawidzę? Chcesz mi dopiec jeszcze bardziej? – rzuciła, wyrrywając się z jego uścisku i odwracając z powrotem do okna.

Solen zamilkł, chcąc zaprzeczyć. Nie rozumiał samego siebie. Był w pracy i starał się znaleźć dziedzica, ale jakoś mu to nie szło. Od kiedy zaczął spędzać z nią więcej czasu, zrozumiał, że nie mógł już zaprzeczyć swoim uczuciom. Wszystko w nim odżyło na nowo – a serce nie pomagało mu zapomnieć o tym. Dziewczyna była kryminalistką, więc nie mógł pozwolić sobie na jakiegokolwiek uczucie do niej. Jeśli pozwoli jej znowu na siebie wpłynąć, zatraci swój obowiązek jako jednego ze Stróżów. A nie mógł zaprzepaścić wszystkiego, co do tej pory zrobił, starając się spełnić swoje marzenie.

–Nie to było moją intencją – wyznał, wzdychając. Domyślił się, że nie ma co liczyć na odwzajemnienie ze strony brązowowłosej.

–A co myślałeś, gdy mnie wydałeś Stróżom? – nagle rzuciła, powstrzymując łzy. Nie ważne, co chłopak robił ani co sama czuła – rana wciąż była świeża.

–Nie chcesz wiedzieć – mruknął przygnębiająco, nie mogąc znieść wspomnień z przeszłości. – Ale teraz musimy współpracować, pamiętasz? Chyenne na nas liczy.

Solen starał się zmienić nastrój rozmowy, ale dziewczyna pokręciła głową.

–Nie wiem, czy to był dobry pomysł. Nie wiem, czy uda nam się to zrobić.

–Nie ufasz mi – wypalił, odchrząkując. – U Beltena tak powiedziałaś.

Aristie pokiwała głową.

–Chciałabym ci zaufać. Zwłaszcza, że działamy w jednej sprawie. Ale nie potrafię. Nie po tym, co mi zrobiłeś.

–Powiedziałaś także, że nic do mnie nie czujesz – odchrząknął, stąpając po cienkim lodzie.

Aristie zawahała się, zamykając oczy.

–Bo nie czuję.

–A kiedyś? Czulaś?

Solen zdusił pragnienie jej ponownego przytulenia i podszedł do niej. Stał dokładnie za jej plecami, a kiedy spoglądał w okno, widział jej zatroskane odbicie.

Aristie spojrzała na jego odbicie w szkle i odwróciła wzrok.

–Możliwe, że coś takiego się wtedy wydarzyło. Ale twoja zdrada zastąpiła miłość w moim sercu. Nie sądzę, bym o tym kiedykolwiek zapomniała.

–Co muszę więc zrobić, byś mi wybaczyła?

Aristie pokręciła głową.

–Nic nie zwróci mi czasu, który spędziłam w Więzieniu. Gdybyś mnie wtedy nie wydał, kto wie, jak potoczyłaby się nasza historia.

–Co takiego stało się w Więzieniu, że nie chcesz mi tego darować?

Aristie odwróciła się do niego. Spojrzała w jego jasnozielone oczy.

–Więzienie nie jest takim miejscem, jakim go sobie wyobrażasz. Chcesz sprawiedliwości jako Stróż, ale strażnicy w Więzieniu nie są sympatycznymi osobami.

–Nie rozumiem, co masz na myśli – mruknął zakłopotany, kręcąc głową.

Aristie delikatnie się uśmiechnęła, ale jej uśmiech nie wyrażał radości – tylko zmęczenie.

–Nie byłeś tam, prawda? To widać, ponieważ jeśli byś tam poszedł, wiedziałbyś, że Skrawek momentami wydaje się snem – przygryzła wargę, po czym go minęła.

Solen zatrzymał dziewczynę, łapiąc ją za rękę. Nie wiedział, co miała na myśli, ale kiedy ujrzał w jej oczach ból, zważył w to miejsce. Od lat uważał, że Więzienie Sprawiedliwości jest odpowiednie dla przestępców, ale jeśli się mylił? Wahanie, które dziewczyna w nim zakiełkowała, zakorzeniło się w jego umyśle.

–Co mogę zrobić, byś mi wybaczyła? – powtórzył raz jeszcze, nie mogąc znieść myśli, że dziewczyna go nienawidzi.

Aristie miała go zignorować, ale spoglądając w jego zielone oczy, zrozumiała coś, co skrywała w swoim sercu od dawna. Odwróciła więc wzrok, wyrrywając się delikatnie z chwytu Solena.

–Jeśli nigdy więcej mnie nie zdradzisz, tak jak zrobiłeś to sześć lat temu, może ci wybaczę – odpowiedziała ze słabym uśmiechem.

Solen ucieszył się jak małe dziecko. Szybko do niej podszedł, wdrygając ją i przykuwając całą jej uwagę na sobie.

–Nie zdradzę. Obiecuję. Czy wtedy będziesz mogła otworzyć swoje serce?

Aristie zarumieniła się, a na jej ustach poszerzył się uśmiech wypełniony radością. Wzruszyła ramionami.

–Dzięki za ratunek, deku – mruknęła, po czym zniknęła za drzwiami.

–Solen! Nie! – wrzask dziewczyny rozciął powietrze jak ostrze.

Upadł na ziemię, czując, jak braknie mu już sił. Rozejrzał się z trudem, zauważając, że są w naprawdę kiepskiej sytuacji. Gamaliel leżał nieprzytomny i nie zapowiadało się, żeby wstał. Gdy zerknął na brązowowłosą, widział jej łzy.

Nie wierzył, jak szybko potoczyła się cała akcja. Miał wrażenie, że to sen. W jednej chwili spał w łóżku, a w drugiej Aristie obudziła go i musieli uciekać. Nerug zaatakował ich z zaskoczenia. Przyszedł sam, czego chłopak się nie spodziewał. Ale kiedy stawili mu czoła, przypieczętowali swój koniec.

Solen nie wiedział, jak to możliwe, ale mężczyzna o długich, białych włosach mógł panować nad wieloma umiejętnościami magicznymi. Przeczył naturze, ponieważ na jednego człowieka przypadała tylko jedna moc. Jasnooki nie miał pojęcia, jak to mogło być możliwe. Nie mógł znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Nerug był na zupełnie innym poziomie. Już w pierwszych minutach walki pokazał im, że nie mają z nim szans. Solen już wiedział, że są zdani na przegraną. Skrzywił się boleśnie, gdy próbował aktywować swoją moc. Lecz poczuł kłucie w mięśniach, ponieważ nadwyrężył ją. Nie mógł już jej użyć.

–Jestem niezwyciężony – zaśmiał się mężczyzna, kiedy podchodził do chłopaka. – Poczekaj na swoją kolej, Strózu – odpowiedział, rzucając w jego stronę

naszyjnik, który mu zerwał z szyi. – W pierwszej kolejności muszę się zająć oczami twojej towarzyszką – oświadczył, spoglądając na brązowowłosą jak zgłodniały wilk na swoją ofiarę.

Solen poczuł, jak narasta w nim fala nienawiści. Spojrzał na wizerunek anioła w naszyjniku, po czym na dziewczynę, która łapała się ze skrzywieniem za nogi. Gdyby tylko mógł, zabiłby tego mężczyznę. Już go nie obchodziło, czy popełniłby przestępstwo; nie mógł pozwolić, by skrzywdził Aristie. Ścisnął piasek w dłoni i zgrzytając zębami, powoli podnosił się na nogi.

–Tknij ją, a pożałujesz tego...! – wrzasnął, mało nie wywalając się z powrotem na ziemię.

Aristie pokręciła głową; nie mogła znieść tego widoku.

–Nie podnoś się! Jesteś wycieńczony! – wołała, ale on tylko się uśmiechnął.

–Uratuję cię, Arie – rzucił zmęczony, jednak ścisnął dłonie i wykrzesał z siebie resztki mocy.

Dziewczyna wiedziała, że jeśli użyje swojej mocy, Solen prawdopodobnie może ją przeciążyć. A nie chciała, by potem musiał doznawać konsekwencji swoich czynów. Obawiała się, że może na długi czas mieć problemy z funkcjonowaniem rąk.

Nerug tylko wyszczerzył zęby.

–Skoro tego pragniesz, zostaniesz moim pierwszym trofeum – ucieszył, oddalając się od dziewczyny.

Aristie kręciła głową; nie mogła tego znieść. Spojrzała na swoje nogi i pragnęła podbiec do nich i ich powstrzymać. Błagała chłopaka, by ten zaprzestał walki. Ale uparcie dążył do tego, by ją uratować.

Kiedy znowu oberwał od Neruga, dziewczyna nie mogła uwierzyć we własną bezsilność. Pluła sobie w twarz, że przez całą walkę była kulą u nogi dla Aliego i Solena. Gdy zerknęła na olbrzyma, który leżał nieprzytomny, wiedziała, że to jej wina. Gdyby coś zrobiła, Gamaliel nie przyjął by na siebie jej ciosu.

Słyszając krzyk Solena, zauważyła, że chłopak znowu leżał na ziemi. Serce jej zamarło, gdy Nerug złapał za jedną z rąk chłopaka. Ostrze w jego drugiej dłoni upewniło ją w przekonaniu, co mężczyzna ma zamiar zrobić.

Pochwyciła ostatnie spojrzenie Solena, który uśmiechał się do niej poprzez łyż. To przelało czarę goryczy w jej sercu. Nie mogła już dłużej znieść tej bezczynności.

Przypomniała sobie słowa Chyanne, która zakazała jej używać swojej mocy. Przeprosiła ją w myślach.

–Zostaw go! – wrzasnęła, zwracając na siebie uwagę białowłosego mężczyzny.

Solen kręcił głowę, nakazując jej zachować milczenie.

–Nie pozwolę ci już nikogo więcej zranić! Pożałujesz, że zadarłeś ze mną!

Nerug roześmiał się głośno.

–Myślisz, że masz szansę mnie powstrzymać?

Dziewczyna wykrzywiła usta w grymasie.

–Zbierałeś te wszystkie „trofea” tylko dlatego, że chciałeś osiąść moc wszystkich, która nie była ci dana – oświadczyła, uspokajając swój oddech.

Nie chciała tego robić; pragnęła obejść się bez tej mocy. Ale zrozumiała, że Chyanne żądała od niej jej użycia w chwili, gdy rozkazała jej walczyć z Nerugiem.

Obawiała się tego momentu, ponieważ wtedy wszyscy poznają jej prawdę, którą ukrywała przez całe swoje życie.

Nerug rozszerzył swoje miedziane tęczęwki, rozumiejąc, do czego dziewczyna zmierza. Puścił nagle chłopaka i odwrócił się do niej.

–Niemożliwe... To ty...! – nagle jego usta rozjaśnił szeroki uśmiech. Złapał się za głowę i głośno roześmiał. – Od początku to byłaś ty! To ciebie tyle lat szukałem, Aristie!

Dziewczyna pokiwała głową.

–Tak, posiadam moc, której pragniesz nad życie. Ale nie myśl sobie, że posiadasz ją na własność – warknęła, po czym z impetem użyła swojej mocy, zanim przeciwnik użył którejś ze swoich.

Nerug nagle zamarł, zbladłszy momentalnie. Jego oczy zrobiły się białe, a głowa powędrowała ku niebu.

Solen trwał w szoku; obserwował, jak dusza mężczyzny wyłania się z jego ciała i zawisa w powietrzu. Kiedy spojrzął na dziewczynę, która poruszała w jego stronę palcami, przypomniał sobie pierwszą lekcję u Stróżów. Łapacz dusz używał rąk i traktował duszę jak marionetkę. Palcami pociągał za niewidzialne sznurki i zmieniał to, co zechciał.

Przełknął ślinę, niedowierzając w to, co właśnie widział. Nerug trwał zamrożony i nie ruszył się nawet palcem; nie dostrzegł nawet jakiegokolwiek ruchu spowodowanego procesem oddychania. Z powrotem spojrzął na brązowowłosą.

Aristie była dziedzicem dusz. Wtedy wszystko dla niego wydało się jasne: to dlatego Chyanne przydzieliła ich do tego zadania. Kiedy obiecywała mu, że na pewno spotka na swej drodze łapacza, miał na myśli dziewczynę. Przeklął swoją tezę, że tęczwooka była niewyobrażalnie silna. Teraz rozumiał, czemu nie chciała mu zdradzić swojej mocy.

Zmarszczył brwi i cały zagotował się w środku. Zanim się zorientował, wyjął z kieszeni nadajnik, który dostał od szefa i patrząc na dziewczynę, czuł gule w gardle.

–Zdradziłaś mnie... Myślałem, że mogę ci ufać – mówił cicho pod nosem, naciskając guzik.

Solen nie mógł uwierzyć, że dziewczyna była potomkiem mężczyzny, który zmasakrował swoją mocą prawie całe państwo. Zrozumiał, że po raz kolejny dał się jej wykorzystać; pozwolił się zmanipulować. Przeklinał swoje uczucia, ponieważ to z ich winy nie myślał racjonalnie.

Nie mógł na nią patrzeć, wiedząc, kim naprawdę jest. Nie zniósł myśli, że to ona od samego początku była dziedzicem. Gdyby wiedział o tym sześć lat temu, ludzie nie musieliby się niczego bać.

Gdy Nerug opadł, był nieprzytomny. Solen nawet nie chciał wiedzieć, co z jego duszą zrobiła dziewczyna. Kiedy na nią spojrzął, czuł czystą nienawiść. Ale zaskoczył się, widząc w jej oczach ogromny smutek.

Ostatkiem sił podniósł się na czworaka i poczłapał w jej stronę. Postanowił, że za wszelką cenę przekaże ją szefowi. Dlatego musiał grać na czasie i nie dać po sobie poznać, że dziesiątki Stróżów właśnie zmierzają w ich stronę.

Kiedy się do niej zbliżył, usłyszał jej szept:

–Miałam za mało opcji do wyboru... – załkała, po czym wytarła niezdarnie łzy z policzków. Gdy podniosła wzrok, ujrzała chłopaka przed sobą. – Solen...

–Nic ci nie jest? – spytał jakby nigdy nic, olewając jej wcześniejsze słowa, które wymamrotała do siebie.

Spojrzała na swoje nogi, po czym uśmiechnęła się niezręcznie.

–Poza złamaniem w kostce nic poważnego – odpowiedziała, po czym uniosła rękę, chcąc złapać chłopaka za dłoń. – A co z tobą? Jak z rękami? Nie uszkodziłeś ich sobie?

Solen starał się nie odtrącić jej ciepła, mimo iż całym sobą chciał to zrobić.

–Wszystko... jest dobrze – stęknął, nie mogąc znieść jej zmartwień. – Wciąż mam nad nimi władzę, jak widzisz...

Kiedy spojrzał w jej oczy, coś go chwyciło za serce. Wciągnął powietrze do płuc, przygryzając dolną wargę. Nie mógł wybaczyć jej tego, co zrobiła; kim się okazała. Ale najbardziej nie mógł wybaczyć sobie, ponieważ pragnął jej tak samo mocno, jak wcześniej.

Jasnooki nie rozumiał samego siebie. Dziewczyna go zdradziła, po raz kolejny zrobiła coś niewybaczalnego. A mimo to miał ochotę ją pocałować. Nie mógł znieść swych myśli, dlatego spuścił głowę i zamknął powieki. Czuł się bezsilny.

–Solen... – nagle usłyszał jej głos i błagał w myślach, by zamilkła. Wiedział, że jeżeli będzie ją słuchać, może pożałować swojej decyzji. – Słuchaj, muszę ci coś wyznać... – odchrząknęła nieśmiało.

Chłopak jednak ją odtrącił; trzymał się wpojonych zasad, których nauczył się u Stróżów. Wstał, po czym spojrzał na nią z góry. Musiał być silny i stanowczy.

–Solen...? – zdziwiła się dziewczyna, spoglądając na zielonookiego z przerażeniem w oczach. Jej głos załamał się, wypowiadając jego imię.

–Jesteś dziedzicem dusz – wymamrotał, kręcąc głową. Jego spojrzenie było zimne i przeszywało serce dziewczyny na wskroś.

–Nie, Solen... proszę, wysłuchaj mnie...! – słowa, które z trudem wymówiła, nikły w jej gardle.

Aristie zrozumiała, o czym myślał jasnooki, dlatego chciała go przekonać; wyznać prawdę o sobie. Nie mogła znieść tego, jak zimno na nią spoglądał i z jakim rozczarowaniem.

–Musisz odpowiedzieć za to, co zrobiłaś – przełknął z trudem ślinę, nie wiedząc, jak się zachować.

Kiedy poczuł, że serce chce przejąć nad nim kontrolę, odwrócił wzrok.

–Proszę, Solen...! To nie tak! Błagam, wysłuchaj mnie! Wyjaśnię...

–Nie mnie powinnaś się spowiadać, tylko Sądowi – oświadczył poważnym głosem, odwracając się do niej tyłem.

Aristie zamarła na dźwięk jego słów. Kręciła głową, mając nadzieję, że myli się.

–Nie mogłeś... Nie wierzę... – lecz, kiedy nie usłyszała z jego strony żadnych słów sprzeciwu, łzy same poleciały jej po policzkach. – Wydałeś mnie Stróżom...? Znowu...? Naprawdę to zrobiłeś? Solen? – wyszeptała, próbując powstrzymać wzbierający się w jej gardle szloch.

Aristie postanowiła wszystko na jedną kartę i w głębi serca zaufała mu. Chciała mu wyjaśnić, co tak naprawdę się wydarzyło; ale nie zdawała sobie sprawy, że chłopak mógł powtórzyć to, co jej zrobił w przeszłości. Czuła się zdradzona, po raz kolejny. Zmarszczyła brwi, krzywiąc się z żalu. Następnie schowała twarz w dłoniach.

–Jak mogłam ci zaufać...? Nienawidzę cię, Solenie Decklanie. Jesteś najgorszym, co mnie spotkało w życiu! Zdechnij, cholerny, zakłamy deklu! – wyrzeszczała z całych sił, nie mogąc powstrzymać płaczu.

–Przykro mi, Aristie – rzucił zza pleców, zauważając, że jego przyjaciele zbliżają się do nich. – Przykro mi, naprawdę.

–Chrzeń się – odpowiedziała mu, obejmując swoje ramiona.

W następnej chwili chłopak dostrzegł szefa, który wzrokiem łypnął zaciekawiony w stronę dziewczyny. Kiedy Solen pokiwał głową, rozkazywał wszystkim okrążyć dziewczynę.

–Pojmać dziedziczkę! – rozkazał przejętym głosem okrągły mężczyzna, podchodząc do chłopaka. Poklepał go po plecach, dumny niczym ojciec z syna. – Świetnie się spisales, Solen. Jesteś naszym bohaterem!

Jednak chłopak nie mógł nawet zmusić się do uśmiechu. Kiedy się zachybotał, znajoma szatynka podparła go ramieniem. Gdy ujrzał Kenerę, która również była z niego dumna – chwając go za dobrze wykonane zadanie – miał mieszane uczucia.

Obejrzał się w ostatniej chwili przez ramię, będąc świadkiem, jak brązowowłosa zostaje zakuta w kajdanki. Mężczyzna, który ją skuwał, nie powstrzymał się od komentarza:

–Dzięki tym kajdankom nie będziesz mogła nikomu już zabrać duszy! One neutralizują ci moc...

Aristie tylko zaśmiała się, po czym opluła przeciwnika.

–Wal się.

–Ty mała... – warknął wciekły, podnosząc ją z ziemi.

Kiedy dziewczyna wstała, zajęczała z bólu, nie mogąc ustać. Spojrzała na swoją opuchniętą kostkę i zakłęła pod nosem. Mężczyzna zaśmiał się z jej słabości, po czym zarzucił ją sobie jak worek kartofli przez ramię. Odwrócił się do swojego szefa i zasalutował mu.

–Dziedziczka skuta!

Wszyscy Stróżowie chóralnym głosem wiwatowali radośnie.

–Świetnie – ucieszył się szef. – Zabieramy ją do Sądu. Wszyscy już na nią czekają. Możecie być z siebie dumni! Dzisiejszego dnia sprawiedliwość wygrała! A my tym razem dopilnujemy, by żadne samobójstwo nam nie odebrało chwały.

Następnym poleceniem, którym się posłużył, było skucie białowłosego mężczyzny; gdy usłyszał, czego się dopuścił, wysłał go do Więzienia.

Solen przyglądał się, jak brązowowłosa jest niesiona przez jego starszego kolegę z pracy. Kiedy napotkał jej zrezygnowane spojrzenie, miał wrażenie, jakby się z nim żegnała.

–Wszystko w porządku? – spytała szatynka, spoglądając na przyjaciela.

–Nie mam nastroju do rozmowy – mruknął niezadowolony.

Oboje jechali samochodem wśród ulic Skrawka. Byli otoczeni polem magnetycznym, dzięki czemu nie musieli martwić się, że zostaną zaatakowani. Z tyłu siedzenia natomiast siedział przygnieciony Ross wraz z wciąż nieprzytomnym olbrzymem, leżącym obok niego. Po jego minie można było wnioskować, że nie jest zadowolony z obecnej sytuacji.

Przez całą drogę zielonooki milczał. Nie miał nastroju do rozmowy. Obliczył sobie w myśli i domyślił się, że Aristie jest już w sali sądowej. Zanim Kenera opatrzyła Solena i wniosła z Rossem wielkie cielsko Gamaliela, trochę czasu minęło.

Po chwili dojechali do dzielnicy Lotosu, zatrzymując się przy mieszkaniu czarnowłosej kobiety. Kiedy chłopak wyszedł z samochodu, dzierżąc w dłoniach kwiat Lotosu, westchnął markotnie. Wciąż był cały obolały, a lekarstwa, które dostał, nie zaczęły jeszcze w pełni działać.

Zapukał do drzwi, a gdy ujrzał znajome mu oczy czterorękiej dziewczynki, pomachał jej na przywitanie. W następnej chwili dostał zaproszenie, by wejść do środka.

–Pani na ciebie czeka – powiedziała smętnie, wchodząc głębiej do salonu.

Solen zdziwił się, że nie weszli na piętro, jak prawie tydzień temu oraz że mógł iść o własnych siłach. Gdy ujrzał czarnowłosą kobietę, siedzącą przy okrągłym stole wraz z jakąś małą, rudowłosą dziewczynką, przywitał się z nią.

–Witaj, Chyanne. Wybacz, że tak późno, ale udało nam... – przełknął ślinę, marszcząc brwi, po czym dodał mniej entuzjastycznie: – Twój Lotos. Proszę.

Kobieta uśmiechnęła się do niego, podziękowała, a następnie poprosiła Tilleenę, by odebrała od chłopca jej własność. Czteroręka dziewczynka pobiegła z kwiatem do swej pani i podała jej, kłaniając się.

Chyanne popatrzyła na swój skarb, po czym odłożyła go na stół i otwierając usta, wypuściła chmurę dymu, która utworzyła kopułę wokół lotosu.

–Gdzie zgubiłeś Aristie? – spytała, nawet na niego nie spoglądając.

Solen spuścił wzrok, po czym ścisnął pięści.

–Wydałem ją Stróżom, ponieważ... była dziedzicem dusz – wypluł ten słowa, w głębi serca czując ogromne zawstydzenie.

Chyanne nic nie odpowiedziała. Wyczarowała tylko z dymu krzesło, widząc, że chłopak ma problemy z ustaniem prosto i zachęciła go dłonią, by usiadł. Kiedy poczłapał się do dymnego siedzenia, kobieta obserwowała go z zimnym spojrzeniem. Niespodziewanie stworzyła kolejną rzecz z dymu: mały ekran telewizyjny.

Kiedy Solen chciał spytać, co istota wyprawia, ujrzał salę sądową i proces, w którym bierze udział brązowowłosa. Zamilkł, kiedy zobaczył, że dziewczyna ma związane usta.

–Aristie Acacia – odezwał się sędzina, stukając młotkiem. – Po rozpatrzeniu wszystkich przekroczeń, których dokonał się twój przodek, z racji tego, że jesteś w posiadaniu najgroźniejszej mocy na tym świecie, Sąd Najwyższy wraz z ławą przysięgłych i wszystkimi zebranymi tutaj Stróżami skazujemy cię na karę śmierci. Zostaniesz odwieziona do Więzienia Sprawiedliwości, gdzie od razu strażnicy pozbawią cię życia, byś nie mogła sama tego zrobić...

Ekran znikł tak szybko, jak się pojawił. Kobieta spoglądała na chłopaka, oczekując jego reakcji.

Solen nie potrafił nic powiedzieć; nie spodziewał się, że kara będzie tak niesprawiedliwa. Czuł narastające oburzenie w jego piersi. Kiedy spojrzął na czarnowłosą, usłyszał szloch rudowłosej dziewczynki.

Niespodziewanie Tilleena zniknęła z salonu i wyszła na zewnątrz.

–To moja wina...! – zaczęła płakać, pocierając powieki. – To przeze mnie ciocia Atia zginie! To ja powinnam tam stać, nie ona!

–Nie płacz, Selicio – pocieszała ją Chyanne, głaszcząc rudą głowę dziewczynki.
– To nie twoja wina – spojrziała na chłopaka i wydeła dolną wargę. – Tylko jego.

Solen wstał z krzesła.

–Nie miałem wyjścia! Jestem Stróżem i miałem obowiązek to zrobić! A poza tym to ty obiecałaś, że spotkam dziedzica! Wiedziałaś, że tak się stanie! – panikował, nie mogąc przyjąć do siebie faktu, że jego ukochana ma zginąć.

Chyanne pokręciła niezadowolona głową.

–Zadowolony ze swej misji? Czy sprawiedliwości stała się zadość? Cieszy cię, że niewinna osoba ma umrzeć, Solenie? Osoba bliska twemu sercu?

Solen zrobił krok do tyłu, łapiąc się za pierś. Słowa kobiety zabolowały go tak bardzo, że miał wrażenie, że przestał oddychać. Pokręcił głową, następnie wrzasnął. Nie wytrzymał napięcia i upadł na podłogę z drżącymi rękami.

–Nie chciałem tego...! – zawył w głos, nie mogąc pogodzić się z tym, co się stało; co zrobił. – Gdyby mi powiedziała, że jest dziedzicem, mógłbym inaczej zareagować! Ona mi nie ufała, więc co, do cholery, miałem wtedy zrobić?!

–Ciocia Atie nie jest dziedzicem – odpowiedziała rudowłosa dziewczynka, zeskakując z krzesła. – To ja nim jestem. Ciocia Atie opiekowała się mną, od kiedy pamiętam. Jest za mnie odpowiedzialna, dlatego przyjęła na siebie całą winę – mówiła cienkim głosem, trzymając z całej siły kremową sukienkę. Skrzywiła się na twarzy, ponieważ próbowała powstrzymać łzy, by nie wyjść na miękka. Lecz kiedy skończyła mówić, poleciała do czarnowłosej kobiety i ją przytuliła.

–Co...? – zdziwił się Solen, klęcząc na podłodze i nie dowierzając w to, co właśnie usłyszał.

Chyanne głaskała dziewczynkę po głowie, gdy wzięła ją na kolana. Jej fioletowe spojrzenie napotkało zszokowane zielone tęczy, więc wzdychając, postanowiła opowiedzieć mu całą prawdę.

–Aristie nie posiada mocy dziedzica. Nie jest spokrewniona z Selicią.

–Ale w takim razie, dlaczego ona wtedy...! – szybko zapytał, waląc dłońmi w podłogę z bezsilnością. W głowie miał kompletny mętlik.

–Pamiętasz historię o pierwszym łapaczu, prawda? – Solen pokiwał głową, więc Chyanne kontynuowała. – Dawno temu pierwszy Łapacz dusz zaatakował wasze miasto. Wraz ze swoim współnikiem stworzyli całą armię ludzi, którzy mogli posługiwać się tą samą mocą, którą posiadał Łapacz.

–Znam tę historię, nie musisz mi ją opowiadać – westchnął zmęczony.

–Łapacz jako jedyny przeżył, ale nikt nie wiedział, że jego współnik, który umarł przed nim, spotykał się z kimś... – kontynuowała swoją powieść.

Solen słysząc jej historię, zamknął oczy. Nie chciało mu się wierzyć w to, co kobieta mu sugerowała. Zaczął kręcić głową, jakby od tego jego życie zależało.

–Nie... To niemożliwe...

–Mężczyzna, który mógł skopiować każdą moc na świecie, skopiował moc swojego współnika i podarował tym, którzy jej nie posiadali... miał być przyszłym ojcem – dopowiedziała, a jej oczy zabłyśły.

–Chcesz mi powiedzieć... – jego głos brzmiał słabo, a on sam miał wrażenie, że zaraz zemdleje. – Że Aristie jest dziedziczką mocy tego mężczyzny, tak?

–Tak – potwierdziła, kiwając głową. – Kopiujący od lat chronią łapaczy; obiecali, że zrobią wszystko, by ochronić dziedziczkę dusz. Aristie niestety przypadkowo odziedziczyła tę moc – dodała, obserwując, jak chłopak z sekundy na sekundę coraz bardziej słabnie w oczach. – Jej ojciec okazał się być ostatnim kopiującym. Ale zginął chwilę po jej narodzinach, ponieważ Nerug chciał go dopaść.

–Nerug? – zdziwił się Solen, przypominając sobie wcześniejszą rozmowę mężczyzny z brązowowłosą.

–Nerug poszukiwał mocy, która mogłaby skopiować każdą, którą dotknie. Dlatego zbiera swoje trofea... A jak wiemy z martwego ciała mocy nie wydobędziesz, dlatego ojciec Aristie wolał umrzeć, aniżeli przekazać komuś takiemu swoją moc...

Solen złapał się za głowę. Tego się nie spodziewał. Nie wiedział, że prawda mogła być zupełnie inna od tej, którą sobie ubzdurał. Złapał się za włosy i miał ochotę je sobie wyrwać. Wrzasnął ponownie na cały głos i upadł na podłogę.

–Jakim ja byłem głupcem! – zawołał, waląc o podłogę. – Błagała mnie, bym jej wysłuchał! Chciała mi wyjaśnić, a ja ją wydałem Stróżom! Jestem skończonym kretynek...! – zawołał, nie powstrzymując łez.

Dopiero teraz dostrzegł, że zasługiwał na miano „dekiel”, którym został ochrzczony przez brązowowłosą. Przypomniawszy sobie, jak związana, siedziała przed sądem i słuchała wyroku, który jej się nie należał. Ścisnął pięści, gdy przypomniał sobie, że Sąd skazał ją na karę śmierci.

Nie takiej sprawiedliwości chciał; nie cieszyło go pozbawienie życia niewinnej osoby. Wtedy jednak coś zrozumiał. Kiedy zerknął na rudowłosą dziewczynkę, zrozumiał, że ją ten sam wyrok by czekał. Ona też by zginęła, gdyby chłopak ją wcześniej spotkał. Wydałby ją i nie wiedziałby, że zostanie pozbawiona życia.

Chyanne zmrużyła oczy, dostrzegając w oczach chłopca pewną iskrę.

–Czy teraz rozumiesz, jaka naprawdę jest wasza chora sprawiedliwość, w którą tak wierzycie? Myślisz, że Więzienie Sprawiedliwości to hotel, w którym ludzie odpoczywają? Nie – to miejsce jest prawdziwym piekłem. To, co strażnicy robią z więźniami, jest nieludzkie. Każdy, kto tam trafił, nie wrócił taki sam. Niektórzy w ogóle nie wracają... Stráže ukrywają to przed wszystkimi, ale to miejsce jest miejscem tortur. Tam próbują złamać człowieka, by podporządkował im się.

–Ja... Nie wiedziałem... – wybąkał, zawstydzony swoim poprzednim myśleniem. Pluł sobie w twarz, że wierzył w coś takiego.

–Dlatego nie pracuję ze Stróżami; wiem, do czego są zdolni. Wszyscy, którzy ze mną pracowali, zostali tam wysłani i już nigdy nie wrócili. Wypuścili tylko biedną Tilleenę, ponieważ nie dokonała niczego potwornego. Ale wiesz, co jej zrobili? – w jej

oczach zamigotały łzy, powstrzymała je jednak z trudem. – Kiedyś ta dziewczynka miała sześć rąk. Kiedy stamtąd wyszła, zostały jej tylko cztery...

Solen zakrył usta dłonią, nie mogąc znieść myśli, jakie potworności działały się w jego rodzinnym mieście. Nie wierzył, że w nowoczesnym świecie ktokolwiek jest zdolny do takiego okrucieństwa.

–Niegodziwi zostali zamknięci w Skrawku, ponieważ... my znamy prawdę. Zostaliśmy zmuszeni do posłuszeństwa i zatrzymania ją dla siebie. Jeśli komukolwiek spoza Skrawka ją powiemy... trafiamy do Więzienia. Zostajemy zdyscyplinowani, jak to kiedyś ująłeś.

–Starczy... – poprosił, nie mogąc już znieść tych wszystkich słów. – Proszę, już wystarczy... – Prawda okazała się zbyt ciężka, by Solen mógł ją przetrwać.

Chyanne uśmiechnęła się, a dziewczynka zeskoczyła z kolan czarownośce i podeszła do jasnookiego. Kiedy pogłaskała go po głowie, spytała:

–Czy chcesz, żeby ciocia Arie zginęła?

Solen ze łzami uparcie pokręcił głową.

–Nie chcę – wyznał szczerze, z głębi serca. – Nie chcę, by umarła. Kocham ją.

Silecia uśmiechnęła się i popatrzyła na kobietę, dając jej znak, by mu wyznała prawdę. Chyanne pokiwała głową, po czym wstała. Jej włosy były upięte w zwisające na plecy koła.

–Nie martw się, Aristie nie umrze. Ale to ty będziesz musiał ją odbić. Ja nie mogę tego zrobić; pakt wiąże mi ręce.

Solen popatrzył na nią, po czym wytarł oczy.

–Co mam zrobić? Obiecuję, że zrobię wszystko, by ją uwolnić.

Niespodziewanie drzwi otworzyły się i do środka weszła mała, czteroręka dziewczynka, a wraz z nią czwórka olbrzymów, ledwie mieszczących się w korytarzu.

–Wróciliśmy!

Gamaliel podszedł do Solena i podał mu rękę.

–Mała czteroręka powiedziała, że Solen chce uwolnić Atie. Powiedziała też, że tylko ja z braćmi możemy ją uwolnić. Alie więc poszedł po braci. Bracia pomogą.

–Gamaliel... – Solen był wzruszony, a kiedy spojrzał na czarownośkę kobietę, zrozumiał, o co tu chodziło. Widział w jej fioletowych oczach, co knuła. Chłopak złapał rękę olbrzyma i oboje nią potrząsnął. – Odbijemy Aristie – zdecydował pewnym siebie. – Przeszkadzimy Stróżom wymierzenia ich chorej sprawiedliwości – dodał, a kiedy usłyszał śmiech ze strony Chyanne, zignorował to. – Mam już pewien plan. Opowiadałeś, Alie, że twoja skóra jest twardsza niż stal, tak?

Gamaliel z uśmiechem poklepał się w pierś.

–Nikt nie zrani olbrzyma. I nic nie stanie na przeszkodzie olbrzyma.

Aristie pogodziła się z losem, który ją spotkał. Próbowwała iść o własnych siłach, ale nie dawała rady; cały czas albo potykała się, albo przewracała. Złamana kostka przy każdym kroku upominała się o sobie, przez co spowolniała wszystkich.

W pewnym momencie jednak jeden ze Stróży się zdenerwował i zarzucił ją sobie na ramię. Kiedy miała zaprotestować albo chociaż kopnąć mężczyznę, dookoła niej zebrał się wianuszek na biało ubranych strażników.

Zamknęła powieki i zdusiła szloch, który wzbierał w jej gardle. W umyśle wciąż przeżywała słowa Solena; wracały do jej jak echo i nabrzmiewały, dając jej do zrozumienia, że to już koniec.

Jedna z łez znalazła ujście z jej tęczowej twierdzy i spłynęła powolnie po policzku. Pragnęła go zobaczyć, ale porzuciła wszelką nadzieję. Aristie już wiedziała, jaki naprawdę jest Solen. Ona go nie obchodziła; chłopak poślubił sprawiedliwość i to jej był wierny, nie brązowowłosej. Wiedziała, że zawsze w jego oczach pozostanie kryminalistką, Niegodziwą mieszkanką Skrawka, którą trzeba „zdyscyplinować”.

Gdy brama otworzyła się, myślami wróciła do małej rudowłosej dziewczynki, którą zostawiła Chyanne pod opieką. Cieszyła się, że mogła ją uchronić przed złem tego świata. Miała nadzieję, że teraz, gdy ona umrze, dziewczynka będzie mogła cieszyć się swoim życiem.

Nie słuchała, co strażnicy mówili na jej temat; nie zwracała uwagi na ich śmiechy i wulgaryzmy. Zamknęła oczy. Przypomniała sobie dzień, w którym po raz pierwszy poznała Chyanne. Była zimna noc, a ona właśnie została sierotą. Wtedy czarnowłosa po nią przyszła i zaoferowała jej pewien układ; jeśli zajmie się pewnym dzieckiem, ona da jej schronienie i wyzna tożsamość ojca.

W morzu wspomnień widziała młodszą siebie, prowadzoną przez Chyanne na cmentarzysko. Gdy ujrzała nagrobek, który wskazywała jej kobieta, rozpląkała się na cały głos; tak poznała swojego ojca.

–Co się, do cholery, dzieje?! – wrzask Stróża wybudził ją z rozważać i przywrócił do rzeczywistości.

Otworzyła oczy i usłyszała, jak ktoś z całej siły wali w bramę Więzienia.

–Zostaliśmy zaatakowani! – zawołał strażnik, biegnąc z strzelbą do wejścia, gdzie nabitą już całą spora ilość mężczyzn, ubranych w białe mundury.

–Otoczyć więźnia! Nie możemy pozwolić, by coś jej się stało! – ktoś wrzasnął i wokół niej podwoiła się liczba strażników. Już nie wyglądali na takich wesolutkich.

Aristie nie wiedziała, co się dzieje. Wszędzie panował chaos; alarm zaczął rozdzierać wszystkim uszy, a ludzie biegali w każdą stronę, formując małe grupki i przygotowując się na atak.

Nagle brama w wielu miejscach się wgnęła, jakby ktoś z łatwością wydrążył w niej kształt pięści. Stróż, który niósł brązowowłosą, pokręcił głową z niedowierzaniem.

–To niemożliwe... Nikt nie jest w stanie otworzyć tych bram! One są niezniszczalne! – spanikował, drżąc na samą myśl, jakie bestie muszą znajdować się po drugiej stronie.

Wtedy nastął wielki huk, który przeraził wszystkich zgromadzonych; ktoś naparł całym ciałem na wejście. Gdy przez chwilę trwała kompletna cisza, strażnicy za późno zrozumieli, co się dzieje.

–Zabrać dziedziczkę do...! – zdołał tylko wrzasnąć jeden ze strażników, którzy stali przy bramie. Nie zdołał dokończyć swojej myśli, ponieważ już w następnej chwili ktoś rzucił się z całą siłą na dwuskrzydłowe wejście i zrobił dwumetrową dziurę.

Nagle przez tą dziurę weszło czworo olbrzymów. Wszyscy byli przerażeni.

Najmniejszy wyszedł poza szereg, rozejrzał się po przerażonych minach strażników i kiedy ujrzał dziewczynę, wskazał ją palcem.

–To jest Atie! Ja ją zabieram, a wy bracia osłaniacie Aliego!

–Ma się rozumieć! – odpowiedział największy, waląc w swoje pięści i szarżując na strażników, którzy zaczęli do niego strzelać.

Całą trójką odpierali ataki, którymi strażnicy ich raczyli częstować. Pamiętali słowa przyjaciela ich najmłodszego brata, że mają nie zabijać. Dlatego postanowili odpychać ludzi na boki i trzymać ich z daleka, póki nie dostaną sygnału od Aliego.

Tymczasem Aristie trwała w szoku, niedowierzając, że olbrzym przybył jej na ratunek. Kiedy biegł w jej stronę, wydawał się taki szczęśliwy, widząc ją całą i zdrową. Strażnicy, którzy otulali ją wianuszkami, strzelali w olbrzyma z broni palnej, a także używali własnych indywidualnych mocy, żeby go obezwładnić.

Kiedy olbrzym zatrzymał się między nimi, pomachał swojej przyjaciółce.

–Alie przyszedł uratować Atie! – zawołał ze śmiechem dziecka, po czym pokazał jej swoje uszy. – Będzie głośno, więc lepiej zasłoń uszy!

Zanim Aristie zdążyła cokolwiek powiedzieć, Alie gwizdnął i czworo olbrzymów stanęło wyprostowanych, z rozprostowanymi ramionami. Kiedy domyśliła się, co zamierzają zrobić, podniosła ręce, by następnie przedramionami zatkać sobie uszy.

Gdy olbrzymy zaklaskały w dłonie, wszyscy zostali ogłuszeni wysokim dźwiękiem, który wytworzyli. Stróż, który trzymał dziewczynę, puścił ją, by zatkać sobie uszy, jednak i on został porażony tym hałasem.

Aristie również czuła się ogłuszona, mimo iż zatkała sobie uszy. Podniosła się z ziemi i starała wstać, ale kostka jej nie pozwoliła na to. Wtedy poczuła, jak ktoś łapie ją delikatnie za tułowie i podnosi.

–Wracamy do domu – powiedział spokojnie olbrzym, wstając i odwracając się do swoich braci. – Atie już bezpieczna! Możemy wracać!

Trójka olbrzymów wydała okrzyk radości. Aristie nie dowierzała w to, co się działo. Kiedy przekroczyła mury Więzienia, rozplakała się jak małe dziecko. Jeden z braci olbrzyma zniszczył jej kajdanki i wtedy dziewczyna mocno przytuliła swojego przyjaciela.

–Dziękuję, Alie! Tak bardzo dziękuję...!

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnęła żyć. Była wdzięczna olbrzymom, że ją uratowali. Alie wraz z braćmi uśmiechnęli się i podskakiwali z radości.

–Olbrzymy są silne! Olbrzymy są potężne! Olbrzymy są czadowe! – wołali trzej bracia, a Alie się do nich przyłączył.

Aristie śmiała się radośnie, śpiewając razem z nimi. Cieszyła się, że żyje.

W drodze powrotnej Gamaliel opowiedział dziewczynie wszystko, co się stało, kiedy jej nie było. Aristie milczała, słuchając, kto był pomysłodawcą jej ucieczki.

Gdy dotarli do kwatery Chyanne, Alie wszedł jak bohater do salonu, niosąc brązowowłosą w ramionach jak księżniczkę.

Wszyscy pogratulowali olbrzymom ich odwagi i sukcesu. Jednak w następnej chwili zamilkli, gdy zielonooki podszedł do dziewczyny. Alie opuścił dziewczynę, by stanęła. Kiedy się zachwiała, podtrzymał jej ramienia, nie pozwalając jej się przewrócić. Aristie podziękowała mu za pomoc, a kiedy nogą dotknęła podłogi, chłopak stał tuż przed nią. Jej ręka sama zareagowała.

Solen stał zszokowany, łapiąc się za policzek. Nie spodziewał się, że dostanie z liścia, gdy ponownie się zobaczą. Ale kiedy ujrzał jej łzy, nie miał serca ją ochrzaniać.

–Ty podły zdrajco... Nie myśl sobie, że ci tak szybko wybaczę – płakała, ściskając z całej siły pięści, jakby chciała ponownie go uderzyć.

–Poczekam tyle, ile będzie trzeba. Od tej chwili cię nie zawiodę.

–Myślisz, że ci uwierzę? – podniosła brew, wycierając łzy.

Solen podszedł do niej i uśmiechnął się.

–Przepraszam. Za wszystko... – wyszeptał słabym głosem.

–Wydałeś mnie Stróżom, ty potworze! Miałam zginąć!

Walnęła pięścią w jego klatkę, ale nie użyła do tego siły.

–Wydałeś mnie... Znowu...

Solen skrzywił się, łapiąc jej dłonie.

–Wybacz mi. Wiem, że to był ogromny błąd; ten i sześć lat temu.

–Uratowałeś mnie – wyszeptała, spoglądając na niego spode łba, po czym wyszczerzyła zęby. – Ale, deklu, nie myśl sobie, że odpuszczę ci tę zdradę tak łatwo – kiedy ujrzała, że otwiera usta, szybko puściła jego dłonie i zaczęła gestykulować. – A twoje słowa tym razem mnie nie omamią! Nie dam się zmanipulować!

Solen zaśmiał się, nie domyślając się, że myślą tak samo.

–To moje słowa; to ja zawsze daję się ci owinąć wokół palca, a nie na odwrót.

–Jak bym cię owinęła, to byś nigdy mnie nie wydał! – zauważyła, łapiąc oddech.

Nagle podszedł do nich olbrzym i otulił w delikatnym ścisku dwójkę ludzi.

–Mnie możesz owinąć! Alie kocha Atie! – zawołał radośnie, a jego bracia zahuczeli zawiadacko.

Solen zmarszczył brwi. Aristie zaś lekko się zarumieniła.

–Nie oddam ci jej, Gamalielu. Sprawię, że Arie zmieni o mnie zdanie...

–Nie przypominam sobie, bym ci pozwoliła tak siebie nazywać – syknęła zła.

Nagle podbiegła do niej mała rudowłosa dziewczynka, z łzami w oczach.

–Ciocia Arie! Selicia tęskniła! – zawołała, mono przytulając się do dziewczyny, która wyswobodziła się na jej widok z uścisku i ukucnęła, otwierając ramiona.

–Ja tak samo tęskniłam, Selciu – cieszyła się, śmiejąc w niebogłoso.

Niespodziewanie zachwiała się przez ból w kostce i obie upadły na podłogę. Solen chciał jej pomóc, ale widząc uśmiech i łzy Aristie, westchnął z ulgą i tylko stał.

Aristie ścisnęła dziewczynkę, całując ją po policzkach. Traktowała ją jak siostrę, więc jej widok sprawił jej wiele radości. Kiedy ponownie ją do siebie przytuliła, zerknęła w stronę chłopaka, który klócił się z olbrzymem. Nie powie tego na głos, ale cieszyła się w duszy, że to ją wybrał, a nie sprawiedliwość.

Chyanne siedziała w oddali, obserwując całe zajście. Niespodziewanie spojrzała na swój lotos smutnym wzrokiem. Przypomniała sobie o mężczyźnie, który dzierżył w posiadanie bliźniaczy kwiat i podniosła fajkę do ust.

–To dopiero początek – szepnęła pod nosem, wypuszczając dym z ust.